# ZADRUGA

## Pismo Nacjonalistów Polskich

ROK II Warszawa, kwiecień 1938 Nr. 4 (6)

Cena 60 gr.

# U podstaw mitu

Człowiek jest jednym z wielu rzeczy, powołanych do życia przez Stwórcę świata. Jednocześnie wydaje się on być przeznaczonym do spełnienia pewnych szczególniejszych zadań.

Całe życie organiczne jako swój najbardziej charakterystyczny oznacznik posiada nieprzepartą tendencję do opanowania i poddania swej woli świata materii nieorganicznej. Obserwacje poczynione przez biologów nad rozwojem życiowym jednego z jednokomórkowych pierwotniaków rzucają ciekawe światło na istotę życia. Pierwotniak ów rozmnaża się po przez podział, tak jak to jest pospolite w świecie bakteryj, przy czym tempo mnożenia się jest tak silne, iż gdyby warunki zewnętrzne pozwalały na uchowanie przy życiu wszystkich potomków, pochodzących od tego jednego pierwotniaka, to już po czterech miesiącach masa żyjącej materii wynosiłaby jeden metr sześcienny, a po dalszych czterech miesiącach wzrosłaby do wymiarów globu ziemskiego. I tylko brak sprzyjających warunków zewnętrznych, sprawia to, iż z niezliczonych milionów potomstwa danego jednokomórkowca, przy życiu pozostają tylko nieliczni przedstawiciele.

Tendencja ta istnieje w całym świecie żyjącym. Wydaje się, iż najwyraziściej ujawnia się ona w naturze człowieka. Ten głęboki popęd, tkwiący korzeniami w głębinach biologii nazwiemy „impulsem twórczości". W naturze człowieka przejawia się on w bardzo złożonej postaci. Nie jest to tylko nagi pęd do powiększania swej masy biologicznej, lecz przede wszystkim wola opanowania świata, przetwarzania go w pewien sposób, doskonalenia aparatu władztwa. Impuls twórczości wywiera nacisk na duszę człowieka, wytwarzając pewne stany uczuciowe, predystynujące wolę twórczości, a następnie przełamuje się w sferze intelektu, dając w wyniku najbardziej skuteczny instrument twórczości jakim jest umysł. Tak więc impuls twórczości, tkwiąc w głębinach biologii, postrzegany być może w postaci zasadniczych postaw emocjonalnych wobec świata, które wyrażać może jedynie sztuka, tam zaś gdzie się ściera już ze światem żywiołów, które pragnie opanować, ujęty być może w konstrukcje intelektualne — co daje nam filozofia. Byłoby jednak błędem przypuszczać, iż impuls twórczości działa po liniach prostych, pewnych i dających gwarancję skuteczności.

W życiu dostrzegamy jakby nieustanne poszukiwanie drogi właściwej. Impuls twórczości nie działa w sferze wolnej od oporów: przeciwnie — przebija się przez zwały trudności i przeszkód, często błądził, a nawet się cofa czasami.

W naturze widzimy cały szereg stopni coraz wyższych form tendencji do ogarnięcia żywiołów martwych. Nawet w sferze gatunku ludzkiego widzimy eksperymentowanie Stwórcy. Niektóre rasy ludzkie wydają się być całkiem chybione w odniesieniu do ich wyposażenia w zdolności twórcze. Impuls twórczości w niektórych z nich jest rozwinięty w stopniu słabszym niż w innych. To eksperymentowanie widzimy wyraźnie czyniąc przegląd wykopalisk gatunków zwierzęcych, które zaludniały glob ziemski w ubiegłych epokach.

U podstaw życia znajdujemy więc nie tylko impuls twórczości, ale także i różny balast, powstały z gruzów nieudanych eksperymentów Stwórcy, zwały oporów, z różnych treści, składających się na podłoże wegetacji.

Jeśli teraz spojrzymy na człowieka od strony społeczeństwa sprawa odrazu się komplikuje. Impuls twórczości jako motor izolowanego Robinzona nie doprowadziłby do jakichś większych rezultatów. Życie indywidualne jest zbyt krótkie. Dopiero w życiu społecznym, obejmującym niezliczony ciąg pokoleń, impuls twórczości ma możność owocnego przejawiania się. Sumowanie doświadczeń pokoleń ubiegłych, przekazywanie ich pokoleniom następnym jest możliwe tylko w zwartej grupie historycznej. Ale wówczas wyłania się problem następujący: impuls twórczości tkwi w poszczególnym indywiduum i przejawia się tylko w pewnym okresie jego życia, znamionującym się

pełnią sił fizycznych i umysłowych; wyraża się w pewnym motorycznym napięciu wewnętrznym; sama twórczość polega na włączeniu tego motoru w olbrzymi mechanizm społeczeństwa walczącego z oporami żywiołów go otaczających; stwierdzić tu musimy zmienność członów tego mechanizmu społecznego i podłoża w którym działa; otóż to włączenie mieć miejsce może tylko wówczas gdy **forma** impulsu twórczości w jednostce jest dostosowana do świata zewnętrznego. Posłużmy się przykładem: pozornie proste zjawisko jazdy na rowerze zakłada odpowiednią siłę mięśni rowerzysty, odpowiedni ruch obrotowy nóg, mechanizm przekazywania tej siły z pedałów na łańcuch, następnie na szprychy, opony, powierzchnię ziemi, wywołanie reakcji i t. d. Każdy z tych elementów jest znów niesłychanie złożony i spełnia swoją rolę w danym układzie jakim jest jazda na rowerze tylko dzięki ścisłym uwarunkowaniom.

Twórczość cywilizacyjna polega na sprzęgnięciu różnych elementów w harmonijną całość. Organizacja społeczna i gospodarcza, technika produkcji, podłoże geofizyczne, w którym dana grupa żyje, wszystko warunkuje formę impulsu twórczości, po przez określenie typu duchowego jednostki. Typ duchowy jednostki, określający jej sposób zachowania się w życiu winien być takim, by harmonizował do organizacji społecznej i politycznej, form gospodarstwa, techniki produkcyjnej i warunków zewnętrznych. Niech jeden z tych elementów nie pasuje do innego, a całość ulega dezorganizacji. Ponieważ zaś wszystkie te elementy ulegają zmianom, więc też ulegać musi przeobgrażeniom i forma impulsu twórczości t. j. typ duchowy człowieka po przez który on działa na zewnątrz.

Dopasowanie się do siebie impulsu twórczości, organizacji duchowej grupy społecznej, mechanizm jej życia (polityka, gospodarstwo) i podłoża gieofizycznego, sprawia to, iż impuls twórczości może się w pełni przejawić. Takie zjawisko wiąże się z wielką twórczością cywilizacyjną; odbywa się ona na podłożu pewnego **mitu.** Każdy mit zbiorowy polega na powiązaniu elementów wyżej podanych w ten sposób, że impuls twórczości, przebiegając przez wszystkie ogniwa, ma możność skutecznie oddziaływać na świat żywiołów wśród których dana grupa żyje.

Spełnienie tych warunków w dziejach rodu ludzkiego jest niesłychaną rzadkością; nic więc dziwnego, iż wielki mit, dający ujście dla impulsu twórczości, pozostaje najczęściej odwiecznym marzeniem dla duszy męskiej, jej nieugaszoną tęsknotę. Mit kulminuje w pewnym typie kulturalnym, jako tym, co wszystkie elementy (impuls twórczości, grupa społeczna, pojmowana jako masa biologiczna, mechanizm socjalny i podłoże gieofizyczne) zestraja w skutecznej syntezie; przypomnijmy tu przykład z jazdą na rowerze.

Dopiero w atmosferze wielkiego mitu życie indywidualne nabiera pełnego sensu i uzasadnienia, przestaje być odrażającym systemem zabiegów o zbawienie wieczne. Heroiczne pojmowanie istnienia, staje się zgodne z nakazami mądrości życiowej, pasujące do rytmu codzienności, przestaje być śmiesznym dodatkiem do seks-apell'u, czy innych uroczystościowych „kwadransików dla duszy".

Dopóki mit nie jest urzeczywistniony, pozostaje w sferze tęsknoty do wytężonego, bohaterskiego i twórczego życia, najistotniejsze zadanie człowieka spełniane być nie może. Do głosu wówczas dochodzi to co w naturze ludzkiej jest balastem na pół zwierzęcym. Życie indywidualne wydaje się wówczas jakąś upokarzającą omyłką, którą konsekwentniejsze natury męskie pragną możliwie szybko skrócić. W ten sposób wyłonił się przed wiekami prąd duchowy prachrześcijanizmu, streszczający się w maksymie: umierać — to zysk. Na to pójdą tylko nieliczni: dla przeważającej zaś części person, histeryzujących w ślepej uliczce niepotrzebnego istnienia, trzeba wyszukać coś, co zwierzęcy strach przed nieznanym kresem spoleruje. Tu kryje się źródło wszystkich religijnych systemów monistycznych. Instytucja życia pozagrobowego, raj, piekło, stają się wynalazkiem ułatwiającym bezsens wegetacji, rozproszonym w przestrzeni i czasie Robinzonom. Taki system musi się opierać o „prawdy odwieczne", niezmienne, jak niezmienną jest nędza człowieka, będącego strzępem czegoś, co powołane było do wielkości.

Nasza epoka brzemienną jest w możliwości syntez mitotwórczych. Opierają się one o grupy historyczne jakimi są narody. Z drżeniem duszy uczestniczymy w montowaniu

wiązadeł duchowych mitu polskiego. Najwyraźniej to dostrzec możemy w tej dziedzinie, gdzie mowa najgłębszych impulsów woła do nas w dziełach sztuki. Wbrew wiekowym wysiłkom systemów kulturalnych małości, z gleby etnicznej polskiej wyrastają siły niespożyte.

Ktoś kto oglądał dzieła Szukalskiego, nie prędko wyzwoli się fali uczuć, które one poruszą. Genialność tego artysty nie polega tylko na tym, iż własnym niepokojom twórczym dał tak wstrząsający wyraz, lecz jeszcze i na tym, iż zasadnicze emocje, które te dzieła zrodziły, są podstawowymi elementami dojrzewającego wśród nas mitu.

Artystą jest ten, kto posiadając pewne przeżycie natury metafizycznej, potrafi wyrazić je w dziełach sztuki, zmaterializować w ten sposób, iż w duszy widza, czytelnika, czy też słuchacza odżyją te same stany psychiczne. Jakież stany emocjonalne dominują w osobowości Sukalskiego, i po przez jego potężne dzieła, odżywiają w duszach odbiorców?

Dominuje tu wola twórczości, sens życia indywiduum uzasadniająca. Jest to głęboki, religijny stosunek do życia. Impuls twórczości przejawić się może tylko w warunkach spełnionego mitu. Otóż elementy tego mitu i jego styl, twórczość Szukalskiego rysuje nam ze wspaniałą wyrazistością. Wola twórczości przenika ideę wspólnoty narodowej, pojmowanej jako dogłębne zespolenie sił i ich najbardziej produktywne zużycie. Jest to mit potęgi, polegający na rozwinięciu pierwiastków duszy polskiej i słowiańskiej, uwiecznienie ich w dziełach potężnych, rękami milionów, rzeźbienie świata żywiołów według wewnętrznego wzorca.

Czy dziwić się można temu, iż twórczość Szukalskiego, niosąca w sobie owe pierwiastki prawdziwej polskości, wzbudzić musiała trwogę w typie kulturalnym, spoczywającym na „odwiecznych prawdach" człowieczej degradacji?

Zaśniedziała małość z zasady stawia rozpaczliwy opór, apelując nie bez skutku do tego wszystkiego, co w człowieku jest strachem, lękiem przed podjęciem się właściwego zadania, jakie Stwórca wszechrzeczy postawił gatunkowi ludzkiemu. Walka musi się odbyć w okół szczytowych zasad. Do tej walki należy się duchowo uzbrajać.

**Jan Stachniuk.**

# Bezdroża

Bezsens człowieczego istnienia ustaje dopiero wówczas, gdy włączamy je w jakiś system wyższy. Wierzymy, iż jest nim w naszej epoce tylko naród, w którym jednostka uwiecznia swoją przemijającą istność. Tak więc heroiczna postawa wobec bytu nadaje sens okruszynie życia zamkniętej w indywiduum.

Takim jest ton moralny rozpoczynającej się epoki. I o dziwo, w szranki staje zawodnik, który przez dwa tysiące lat głosił „odwieczne prawdy" mocno odmienne. W jezuickiej „Wiara i Życie" Dr. Żukowski z rozmachem głosi: „Nacjonalizm nie wykazuje oryginalności. Bohaterską postawę wobec życia nakazuje chrześcijaństwo. Czym jest świętość katolicka? Heroizmem cnót". Jako ludzie prości, szukamy przykładów, któreby nas w tej wierze utwierdziły.

Zawsze to „odwieczne prawdy" i wypróbowane, i swoje, i „polskie" i „narodowe", wbrew zjadliwościom neopogan, wskazujących na ich rzekomy palestyński rodowód.

Heroiczna postawa wobec bytu, pociąga za sobą wierność, poświęcenie, niezłomną konsekwencję. Spodziewamy się więc takiego zachowania się od głosicieli „heroizmu cnót" w walce z siłami wrogimi. Gdy czytamy w tymże numerze „wiary i życia" dramatyczne wynurzenia ks. Muckermana, oczyma wyobraźni widzimy potężne zapasy herosów cnoty z obmierzłym pogaństwem.

> „Mnożą się oznaki, że świadomie dąży się do celu by zniszczyć Kościół katolicki i chrześcijaństwo... młodzież chrześcijańska Trzeciej Rzeszy będzie zgubiona, jeśli nie przyjdzie jej z pomocą Opatrzność... W walce z narodowym socjalizmem i z neopogaństwem trzeba... puścić farbę także pod względem narodowym. Jezus albo Cezar".

A więc bój, walka, wierne wytrwanie pod sztandarem heroizmu cnót! Roztacza się wizja niezłomnego hufca herosów cnoty, z ogniem w oczach przeciwstawiającego się wrogiej nawale. Na czele kroczą pasterze w strojach pontyfikalnych w „heroizmie cnót" najbardziej zaawansowani: krzepią ducha niezłomnego wytrwania, rozpłomieniają o skałę Piotrową wspartą wierność"... Austriacki wódz „herosów cnoty" rzuca wyzwanie.

Usiłujemy zbudować nasze dusze manifestem Initzera, chociaż w prostocie ducha trudno nam znaleźć określenia do jakiej kategorii „heroizmu cnót" ów dokument zaliczyć... Wierność? Męstwo? Wytrwanie? Niektorzy twierdzą, iż to prosta i zwyczajna „wazelina". Wierzyć, czy nie wierzyć w tą kalumnię, czy też przejść do następnych przykładów „heroizmu cnoty" bardziej udanych..

# Sławizm Sjonizmu a Nasze Żydzieje

Stach z Warty

W 2 (4) nr. „Zadrugi“ pisaliśmy o losie genialnego rzeźbiarza polskiego Stacha z Warty Szukalskiego, który na skutek nieprzychylnych dla siebie warunków w kraju, zmuszony został do wyjazdu za Ocean. Cieszymy się, że obecnie możemy zawiadomić naszych Przyjaciół i Czytelników o jego powrocie do kraju. Nadesłany artykuł zamieszczamy z zapewnieniem, że łamy Zadrugi dla Mistrza zawsze stoją otworem. Redakcja.

Krzyżowanie pierwiastków biologiczno-rasowych staje się z dniem każdym coraz to ściślejszą wiedzą. Odmiany gatunków można dziś rozgrupować, a ich skrzyżowanie przewidzieć w skutkach, wyjawiających się w takich lub innych złożeniach proporcyj cielesnych i usposobień psychicznych.

Dziś hodowcy koni, krów, psów, kur i t. d. mogą jak wprawny malarz, wybierać między odmianami gatunków, jak gdyby między farbami na palecie, i dawać danym stworzeniom krótsze lub dłuższe nogi, więcej uwłosienia czy mniej, więcej woli ku wygraniu wyścigów, lub siły pociągowej.

W każdym gatunku są budowane przez ludzki rozmysł nowe gatunki odmian, fizycznych i psychicznych, a hodowcy i zoolodzy dobrze się w tym orientują. W ludzkim zwierzostanie powstały różne odmiany, spowodowane sztucznym zlewaniem odmiennych narodów i ras, przez najazdy, wybłędstwo koczownicze w poszukiwaniu cudzego dobra lub też wolności i t. p.

Człowiek, chodząc na tylnych nogach, mógł zawsze krzyżować się ze wszelkimi odmianami swego gatunku, bez względu na różnice koloru i rasy, bo cokolwiek wyszło z owego mieszania to zwalał winę na dopust Boży i jego przewidzenie.

Gdybyśmy dziś klasyfikowali ludy świata w podobny sposób jak i inne gatunki ssaków, a wyłączyli biblijne poglądy ze społecznej zoologii , to byśmy spostrzegli, że łatwość zmiany wyznania i zdolność płodzenia czarno-białych dzieci, niekoniecznie uwzględnia mieszanie ludzkich gatunków i czyni zbytecznym przewidzenie biologicznych skutków. Pierwszy z brzegu rolnik może mieć cygankę za żonę, a potem dzieci. Lecz cechy rasy koczowniczych włóczęgów mogą przeważać nie tylko w pierwszym pokoleniu rasowego kundlostwa, ale przez kilka. Dzieci mogą odziedziczyć jasność włosów i oczu — jakieś cielesne dziedzictwo od Słowian, a psychikę zaś od wschodnich pasorzytów. Pełen wewnętrznego ognia ogier, znalazłszy skorą oślicę może sprodukować muła—lecz muł nie będzie mógł sam mieć dzieci — bo odziedzicza jakąś ujemną cechę od bezdusznej rasy osłów, które porównać można z gnuśnym bytowaniem beztwórczej rasy.

Był czas, gdy Grecy byli jasno włosą i -oką rasą. Takimi blondynami byli Rzymianie, Gallowie-Francuzi. Jako tacy mieli wielką zdolność państwotwórczą. Zdobywali świat i ludy mrowiące się na nim. Lecz w zdobyczy kryła się klęska, bo między zdobytymi ludami były rasy **koczownicze** — Mongołowie i Semito-Negryci.

Potrochu, Negro-semickie niewolnice miały dzieci niebieskookie, swych panów. Mieszańcy zyskiwali dworskie urzędy. Ich dzieci krzyżowały się z biedniejszymi blondynami rolniczej rasy na zewnątrz dworu pana. Z pokolenia na pokolenie powódź koczowniczej krwi owczo-włosych Negro-semitów sięgała wyżej i wyżej ku zalaniu ciała rasy rolniczej, ku zalaniu mózgu, a wreszcie i duszy. Jak grzyb wilgoci piwnicznej przenikła ona do źródła biologicznego zwierzchniej rasy, tak, że już nie tylko cechy psychiczne zalały ducha twórczego, ale wogóle zmieniły jasną rasę niebiesko-okich tubylców na czarno--okich i czarno włosych mieszańców.

Jak jasnowłosa Hiszpania, po najeździe koczowniczych Negro-semitów stała się czarnowłosą, tak i dawna Grecja, Rzym starożytny i niedawna Francja zostały zatopione powodzią tej krwi i potrochu znikły z dziejów jako potęgi państwowe i dziejo-twórcze.

Jeszcze dziś mamy rzadkie wypadki jasnowłosych Włochów, szczególnie w Sycylii — Wenecji, którzy mimo swej odrębności odnoszą się ze wzgardą do **czarnowłosych Włochów**, nie wiedząc wcale, że ich stosunek jest odziedziczony z przed tysiąca lat temu, kiedy to czarne uwłosienie było dowodem mieszaniny z negro-semickimi niewolnikami. Dzisiejsze odrodzenie Włoch jest symptomatem zaniku negro-semickiej krwi i powrotu do prototypu rasy twórczej tak, jak obecne przemiany w Niemczech są oznaką końcowego spożycia owej biologicznej „pożyczki" Słowiańsko - rolniczej krwi, która stworzyła niemiecką kulturę... i powrót do własnej krwi germańskiej — to jest powrót do prototypu najeźdczo-koczowniczego.

Biorąc Skandynawów, którzy tak jak Sławianie ( z wyjątkiem Tataro-moskowitów) byli kiedyś wszyscy jasnowłosi, ich wyższe sfery, tak jak i nasze, są dziś ciemnowłose. Ta ciemność uwłosienia i ócz, w języku naukowym zwie się pigmentacja. Otóż, jestem pewien, że większość społeczeństwa współczesnego Gustawowi Adolfowi, co sobie całą Polskę „wziął" od ciemnowłosych magnatów polskich, była jasnowłosa. Nie znaczy to, że tylko jasnowłosi są rasą twórczą, lecz ważnym jest **skąd** owa pigmentacja do danego narodu przybyła. Jeżeliby ona pochodziła od Hindusów, Chińczyków, Japończyków, Persów, czy jakiejkolwiek rolniczo-twórczej rasy, to mieszanina będzie doskonałą, lecz jeżeli pochodzi od Negro-semitów, Tatarów, Eskimosów, czy innych koczowniczo-migrantów, wówczas kundlostwo takie obniża jasnowłosej rasy twórczy instynkt i ewentualnie degraduje całe Dzieje, powodując upadek gatunku, sprowadza klęski polityczne i kulturalne, aż do czasu, kiedy zapożyczona krew beztwórczej rasy się zużyje, stosownie do proporcji, jaka była wchłonięta.

Jestem pewien, że upadek, nie tylko Polski, lecz i innych narodów, był spowodowany przeniknięciem krwi Negro-semickiej, która, jako koczownicza, ma specjalną predylekcję do **pośredniczego** handlu. Podkreślam, **p o ś r e d n i c z e g o!** W każdym kraju ci prowizoryczni obywatele, trzymani w jednym miejscu przez nadziejny oportunizm, zdobywszy sobie finansową arystokrację, wchodzili w związki matrymonialne z arystokracją rasową, z których to związków powstały w ostatnich kilku stuleciach milionowe rzesze mieszańców. Prawie cała „inteligencja" miejska narodów upadłych, dziejowo i kulturalnie, wywodzi się z tego wstrętnego zlubabrania się rasy twórczej z rasą beztwórczą. Cała niezdolność i apatyczność zwierzchniego społeczeństwa jest rekrutowaną z tej kundlowskiej mieszaniny ludzkiej, której najnaturalniejszym stanem życia i bycia jest to, co się **nie** działo w Abisynii Negro-semitów, przed wstąpieniem tam armii cywilizacyjnej Mussoliniego.

Powód do stanu rzeczy, jaki mamy w naszej Ojczyźnie, może być łatwo wymacanym w mieszanej krwi naszych wygnitarzy, upadek naszej kultury, zanik Ducha i dziejotwórczej Woli. Szersze społeczeństwo nosi wyraźne cechy semickiej tchórzliwości. Brak cywilnej odwagi jest typową cechą polskiego społeczeństwa, a nie rolniczo-słowiańską. Owa notorycznie zła wola ku ludziom godnym, a ofiarnym, owe przemyślne niszczenie twórczych jednostek w Polsce, i to jedynie przez członków wyższych w społecznej oligarchii, jest niczym innym, jak tylko podświadomą walką mieszańców Semito - Słowiańskich z Duchem rolniczo-twórczej rasy Słowiańskiej, kiełkującym w wysłannikach, pochodzących z nizin biologicznych tubylczego gatunku. Ci niszczyciele Ducha naszej rasy, często sami nie wiedzą o swej szkodliwości, często pragną czynić jak najlepiej, lecz w każdym swym odruchu i każdej decyzji z fortec swoich wpływów, czynią **jedynie** szkodę. Niszcząc dane twórcze jednostki, znajdują ku temu wszelkie „powody", noszące pozory racjonalności, ale sami nie wiedzą, że ich rozumowanie, czy ich osobiste uprzedzenie jest motywowane pobudką niewyśledzonej misji swej mieszanej krwi.

Zanim człowiek podejmuje racjonalną decyzję, w jakiejkolwiek dziedzinie, przez myśl jego przebłyska pierwej jego podświadomy stosunek, na którym potem opiera swe poparcie lub pozycję. Te same problemy będą inaczej rozgrupowane i wybrane lub potępione przez mieszańca semito-polskiego,

**a** inaczej przez Polaka, choćby mieszanego, z jakąkolwiek rasą inną byle rolniczo-twórczą. Dlatego dany wróg, posiadający jakiś wpływ i działający na szkodę twórczej jednostki w jakiejkolwiek dziedzinie, ubierający w łagodzące „powody" swą prywatną nieskorość, jest **wrogiem** Narodu i całej rasy, gdyż działa on nie wedle jakiejś tam racji, lecz wedle intuicyjnych wskazań swej spaskudzonej krwi, której pobudki są dla pozoru pokryte dogodną argumentacją.

To jest nasza strona obliczeń, szkód, wyrządzonych naszemu instynktowi rasy, który, podobnie jak w dziejach Hiszpanii, doprowadził do kompletnego zdegradowania tej biologicznej zdolności, by mieć Opatrzność po **naszej** stronie, a nie rozkład, apatję i bezdzieje.

Z tej mieszaniny Semito-Słowiańskiej, my mamy negatywne cechy rasy beztwórczo-koczowniczej jedynie w naszym społeczeństwie zwierzchnim. A wszakże społeczeństwo jest dla zagranicy i dla skutków dziejowych „Polską"! Jakie społeczeństwo taka Polska, a jaka Polska, taka będzie Przyszłość naszego Narodu.

Zbytnio intelektualny liberalizm naszych wygnitarzy, stosujących wielomówiący humanitaryzm w stosunku do Żydów, jest tylko symptomatycznym wyjawieniem podskórnej **filjalności**. A ta filjalność semickiej krwi znana jest „aż do tysiącznego pokolenia". Krew nie potrzebuje słów, ni tajemnych paktów, ona działa przez specyficzne usposobienie tych, co są tknięci dziedzictwem rasy pasożytniczo-koczowniczej, które łatwo racjonalizować, niby to liberalizmem.

Druga zaś strona tej mieszaniny jest wielce pozytywną. Tak, jak my otrzymaliśmy społeczeństwo negroidalne, tak Semici otrzymali nowe społeczeństwo słowiańsko - twórcze. Żydzi wyszli lepiej z tego rasowego zlubabrania się z rasą rolniczą. Ta część Żydów, co otrzymała wzamian, krew słowiańską, odziedziczyła również i cechę rolniczą. Ci Żydzi, którzy odziedziczyli tę „pożyczkę" rolniczej krwi, znaleźli w sobie nie tylko serce, ale i tęsknotę ku czemuś do czego mogliby ją z utęsknieniem przywiązać; to jest tęsknotę za własną Ojczyzną, a zatem i Wolę, by tę Ojczyznę sobie mozolnie zdobyć i zwać ją „własną".

Sjonizm jest wyrazem tęsknoty za własną Ojczyzną i owym nieukojonym pragnieniem doskonałego człowieka, człowieka budującego **własne Fatum,** mozołem swej Pracy. Zdaje mi się, że trzy czwarte sjonistów, osiadłych w Palestynie, to są Żydzi z Polski bezpośrednio i z innych krajów słowiańskich. Piękno miast nowo-planowanych i zbudowanych, mogło być stworzone jedynie przez ludzi, którzy mają roskosz z rzeczy zrobionych dobrze, a więc krew rasy rolniczej i osiedleńczej, z usposobienia.

Tak więc mamy przeciwne dwa bieguny w swej jakości; korzyść dla Żydów, a szkodę dla naszego Narodu, w tej mieszaninie Semito - słowiańskiej i Sławo-semickiej. Kto to zagadnienie rozumie, ten łatwo pojmie dlaczego nasze dzieje były, jakie były i **będą takie same,** chyba, że damy **nowe** Społeczeństwo, wyrosłe z nizin biologicznych, naszej rasy.

Paradoksalnie się sprawy układają, bo Żydzi, dla których możemy mieć jedynie najwyższe uznanie i nawet pewne uczucie rasowej (tak, tak), filialności po dochodnym ojcu, właśnie oni to wędrują, bo dumni są jak my Słowianie, poprzez świat do dalekiej Palestyny, ...a ci Żydzi, co upierają się i dalej pozostają z nami, są właśnie przez nas znienawidzeni, bo oni nie pragną własnej Ojczyzny, bo dla nich jest coś jeszcze droższego, ponad honor, ponad własne Fatum; a to jest „geszeft" **z pośrednictwa,** między cudzą, a mozolną pracą, a jej spożywcami.

To nie jest różnica poglądów między sjonistą, a koczownikiem - pasożytem; to jest różnica **dziedziczności** rolniczej lub koczowniczej. Sjoniści, to są ci Żydzi, którzy odziedziczywszy szlachetny pierwiastek duszy twórczej, wyzbyli się tej psychicznej manii niższości, tak charakterystycznej u semitów i pragną być równi najdoskonalszym narodom. Jedynie oni z Żydów rozumieją, że pierwej trza mieć swój **własny** kraj, by mieć prawo do bycia Narodem.

Żydzi są rzeczywiście „wybranym" narodem, takim doskonałym wyrodkiem z całej szarańczy pasożytniczych Negro - semitów. Dość im jęczenia pod murem narzekań. Teraz nie oni narzekają na swój los, teraz nasze społeczeństwo (po dochodnym ojcu) kiwa się i kiwa w nadziei nadejścia jakiegoś Mesjasza, którzyby wstawił się u Jehowy o zesłanie lepszych losów na ten kraj nieszczęśliwych **sługojów.**

**Szukalski**

# O „katolicyźmie dynamicznym" na początek słów kilkoro

Słowo **żal** najlepiej określa reakcję uczuciową, z jaką niektórzy publicyści katolickiego obozu przyjęli pierwsze numery „Zadrugi". Oczywiście żal do zespołu „Zadrugi". Jakto?! — atakować katolicyzm za statykę, bierność i inne jego rozkładające prężność narodową właściwości właśnie w chwili, kiedy on się „twórczo dynamizuje"? Zwalczać same zasady dogmatyczne, sam ideał cywilizacyjny katolicyzm za grzechy jego systemu realizacyjnego, grzechy być może poważne, ale teraz już, w chwili widocznego odrodzenia katolicyzmu „polskiego", należące do przeszłości?

Jakto? Czyż katolickość polskiej młodzieży nie uderza siłą wiary? Czyż nie widać mobilizacji polskiego katolicyzmu, czynnej postawy i woli do ukształtowania życia narodowego w/g zasad wiary i etyki katolickiej? Katolicyzm porzucił bierną rolę, przeszedł do czynnej walki. Wyszedł z dotychczas sobie właściwej sfery prywatnego tylko, osobistego, wewnętrznego życia jednostki. Życie publiczne, polityka, gospodarstwo — oto nowe powołanie katolicyzmu. Oto bastiony, na zdobycie których katolicyzm już w szyku bojowym wyruszył. Czyż nie świadczy to o jego dynamice i ekspansywności?! — Oto argumenty pism ideowych potężniejącego w istocie obozu katolickiego, argumenty mające zaświadczyć o bezpodstawności naszych tez, co do przyczyn impasu dziejowego, w którym naród polski tkwi od stuleci i wyrwać się z niego nie może.

W istocie dowody naoczne, jeżeli tak można powiedzieć, niezaprzeczalne same w sobie. Tylko, czego one dowodzą?

Nie trzeba wcale tych tak wymownych argumentów, aby nas przekonać, że w istocie katolicyzm przeżywa w Polsce renesans. Przecież to właśnie „Zadruga" wysunęła i uzasadnia tezę o „recydywie saskiej"; zjawisko zaś odradzania się katolicyzmu jest tylko jej jednym fragmentem. Rozrost katolicyzmu, w sensie zwiększania się jego wpływów na całokształt życia zbiorowego narodu jest oczywisty. Ale śmieszną jest rzeczą wyciągać z tego zjawiska wniosek, jakoby dynamizm był czymś właściwym dla katolicyzmu.

Publicystyka katolicka ze słowa „dynamizm" uczyniła sobie ulubiony wyraz. Do niedawna nieznane zupełnie połączenie słów dynamika — katolicyzm stało się teraz chlebem powszednim. Wiele kryje się za tym głupoty, wiele jednak świadomej gry. Wiele wreszcie naiwności w małoludku, który na wiarę, owym „dynamizmem" duchowo się syci i raduje.

* * *

Katolicyzm jest światopoglądem statycznym. Statycznym jest jego ideał kulturalny, statycznym również jest jego ideał cywilizacyjny. Światopogląd ten bowiem, opierając się o wegetatywne, (a nie dynamiczne) naturalne skłonności natury ludzkiej (instynkty), raz na zawsze w wielkościach stałych określił zadania i cele, które człowiek ma spełnić w życiu doczesnym. Katolicyzm daje człowiekowi raz na zawsze nie tylko cel życia ziemskiego, ale daje również dokładnie ustalone dogmatami drogi, którymi gdy będzie dążył, cel ostateczny osiągnie.

Religia obiawiona, jaką jest katolicyzm, zakłada prawdy absolutne, wiecznie niezmienne. Prawdy te stwarzają w katoliku dokładnie sprecyzowany system ideowy, dają mu wycyzelowaną, skończoną konstrukcję duchową budowli wewnętrznej, która ma się ostać wiecznie. I to są te podstawowe, niezaprzeczalne dogmatyczne założenia katolicyzmu sprawiające, że jego ideał kulturalny jest statyczny.

Ta właściwa katolicyzmowi statyczność realne podłoże znajduje w tym, że reformy Chrystusa przeniosły punkt ciężkości życia człowieka ze sfery zewnętrznej do sfery wewnętrznej. Katolicyzm tę odmienność od zasad Starego Testamentu szczególnie zaostrzył,

doprowadzając do tego, że jego ideał cywilizacyjny narzuca człowiekowi wbrew fizycznej naturze tego ostatniego — „życie nie z tego świata“. Doprowadził do tego, że narody północne w Europie stosunkowo wcześnie zbuntowały się przeciwko takiej koncepcji życia, co w wyniku dało Reformację. Wiemy przecież, że reformy Lutra, Kalwinizm, czy wreszcie purytanizm angielski stanowią w swej istocie reakcję przeciwko tym zasadniczym tendencjom katolicyzmu, które nakazują człowiekowi poniechanie „marności tego świata“.

Katolicki ideał cywilizacyjny, bazuje na zasadniczej tezie o „tymczasowości“ życia doczesnego człowieka. Życie doczesne winno być przygotowaniem do życia przyszłego, wiecznego. Ale to mało. Skoro dynamiczny ideał cywilizacyjny, naprzykład nacjonalizm, daje krótkiemu życiu człowieka nakaz twórczego życia w sferze doczesności, by w ten sposób tu na ziemi uwiecznić ślad swego istnienia w ramach istności wyższej — narodu, to katolicyzm właściwe życie człowieka, przenosi do sfery wewnętrznej, gdzie wiara daje pełnię życia dopiero po za grobem.

Stąd rola cywilizacji w/g katolicyzmu polega tylko na zapewnieniu człowiekowi fizycznej wegetacji, obojętną przy tym jest rzeczą czy quantum środków materialnych, którymi człowiek ma dysponować, aby fizycznie trwał, ulega zmianie, czy też nie, bo... „**reszta** przydana wam będzie“.

Tymczasem dynamiczny ideał cywilizacyjny, roztacza przed człowiekiem perspektywę nieustannego rozwoju cywilizacyjnego, upatrując ziemskie posłannictwo człowieka właśnie w jaknajdalszym, najszerszym opanowaniu świata materii. Władza duchowa człowieka nad światem fizycznym przejawia się w tym, że człowiek dokonuje w nim przekształceń w/g swej rozumnej woli, podporządkowuje go sobie, pokonywując stawiane opory, rzeźbi go, pozostawiając widome ślady swego panowania. To jest postawa czynna, dynamiczna!

Katolicyzm zaś każe człowiekowi panować nad światem fizycznym, przez poznanie jego małoważności, wobec „zasadniczych“ „wiecznych“ przeznaczeń człowieka, które przeniesione zostają w świat przyszły. Głosi panowanie przez uwolnienie się od więzów, które człowieka z materią łączą, jak daleko natura fizyczna człowieka pozwala. Miast władzy przez czynną walkę nakazuje władzę przez bierny opór, ucieczkę.

To są te doktrynalne zasady, składające się na katolicki ideał cywilizacyjny. Moglibyśmy je teraz potwierdzić tysiącem najbardziej autorytatywnych cytat z ewangelii, z pism Ojców Kościoła, z encyklik papieskich[xx] i t. d., nie mówiąc już o tym właściwym, jeżeli tak można powiedzieć, stosowanym katolicyzmie, który wykłada się nie tylko z ambon, szkolnych katedr, z katechizmu, z zalecanej przez Kościół literatury i t. d., ale który, jak powietrze wypełnia całą t. zw. polską kulturę, system wychowawczy, wychowując miliony Polaków na jedną modłę „homo catholicusa“. — A po tym żal ma nie wiadomo już do kogo, szanowny małoludek, że Polska coś w cywilizacji nie nadąża!

Ale wróćmy jeszcze ad rem. Co jest w istocie treścią „ideału cywilizacyjnego“? Jest nią określona synteza ideowa, która ma człowieka najdoskonalej zestroić ze światem zewnętrznym t. zn. z innymi ludźmi i przyrodą. Katolicyzm niewątpliwie taką syntezę daje. I to wypracowaną, wycyzelowaną w szczegółach chociażby w postaci **tomizmu**, choć ostatnio poniektórzy „dynamiczni“ katolicy wyrażają się o Św. Tomaszu z Akwinu dość lekceważąco.

I zważmy teraz logicznie, jakże katolicyzm, który mówi o sobie, że jego zasady są wieczne, absolutne, niezmienne może człowieka zestrajać zawsze najdoskonalej ze światem przyrody skoro ta ostatnia ulega niepowstrzymanemu, ostatnio przecież tak gwałtownemu rozwojowi, co widać w technice, w formach produkcji, w wynalazkach, nowych odkryciach geograficznych i t. d.? Przecież skoro poszczególne elementy na których wspiera się ideał cywilizacyjny ulegają zmianie, uledz musi zmianie sama treść jego jako pewnej syntezy, bo inaczej runie i odrzucony zostanie jako nieprzydatny więcej człowiekowi rekwizyt.

Temu przecież losowi katolicyzm ciągle ulega. — Człowiek, powiedzmy europejczyk, wyszedłszy z mroków średniowiecza na światło wieków nowych, nowych odkryć, wynalazków, prądów duchowych odrzucił katolicki ideał cywilizacyjny, by poprzez Refor-

mację rozpocząć nową epokę cywilizacyjną — kapitalizmu, już z nową syntezą ideową, która z kolei, jesteśmy tego świadkami, pod naporem zmieniającego się rytmu życia załamuje się, ustępując miejsca nowym. Tylko my wciąż tkwimy wiecznie przy wiecznych prawdach katolickiego ideału cywilizacyjnego, i cywilizacja przechodzi **mimo nas.** Maluczko, a przejdzie znowu **po nas.**

Katolicki ideał cywilizacyjny nie jest i **nie chce** być dynamicznym, mimo, że na wystawie dla klienta, o którego, trzeba dodać, w Europie co raz trudniej, wywiesza czasem niezdarnie namalowaną kartkę z napisem: „dynamiczny". Czego się nie robi dla klienta, byleby tylko wszedł do sklepu. Tam, doświadczony i wytrawny kupiec potrafi z mniejszym lub większym skutkiem głodnego na ideologię klienta przekonać o zaletach swego towaru. — Wystawę ubierają jednak przygodni dekoratorzy; robią to na zamówienie, lub dla własnej przyjemności. — O **„czystość wnętrza"** dba sam dostojny kupiec.

Dynamika to ciągły ruch, ciągłe zmiany i przekształcenia w świecie przyrody, co z kolei oddziaływuje na człowieka, jego postawy duchowe. **A katolicyzm przecież w założeniu swoim, jest systemem ideowym, który ma się ostać wiecznie. Chce być ponad czasem i przestrzenią.** Dynamizm to zagłada katolicyzmu! xxx)

To też w istocie swej katolicyzm jest statycznym. Jako system nigdy nie był motorem cywilizacji. Zawsze ją hamował. Kiedy nie stało inkwizycji i stosów płonących średniowiecza x) kiedy natura ludzka i jej instynkty, których wciąż się nie chce widzieć, połamały dogmatyczne hamulce, wtedy rozpęd cywilizacyjny pierwszy raz naruszył równowagę elementów, na którym wspierał się gmach katolickiej myśli społecznej.

Równowaga została przywrócona. Jeszcze raz chrześcianizm dał człowiekowi skończoną syntezę, z hierarchią celów, jeszcze raz dał ideał cywilizacyjny. Ale nie był to już katolicyzm, uparcie obojętny wobec naporu dokonywujących się zmian. To protestantyzm, ten „zlaicyzowany katolicyzm", jak powiedział Otto Petras, pokusił się skutecznie o rozwiązanie problemu, którego katolicyzm nie chciał dostrzec. Problem ten to danie człowiekowi takiego systemu duchowego, takiej konstrukcji ideowej, któraby wyznaczyła człowiekowi miejsce w zmienionych okolicznościach.

Tragedia katolicyzmu polega na tym, że nie zdołał opanować ideowo człowieka tak dalece, by ten nie stwarzał szybszego **rozwoju** cywilizacji, aniżeli pozwala na to „wieczność" i „niezmienność" prawd katolicyzmu. Dla tego to w poczuciu swej bezsilności katolicyzm **zawsze** psioczy na „ducha nowych czasów", na „zmaterializowanie", na „niepokój człowieka", na zbyt wielkie przywiązanie do „świata doczesności" i t. d. i t. d.

Ale katolicyzm nie tylko psioczy na cywilizację. Punkt ciężkości problemu tkwi w tym, że katolicyzm wychowuje człowieka acywilizacyjnie xx) t.zn. że jego system duchowy wyzwala w człowieku popędy atwórcze, wegetatywne, stawiając skuteczne zapory przeciwko oddziaływaniu popędów dynamicznych. (Była o tym mowa w 1 numerze „Zadrugi" z r. 1937). — To jest ten statyzm „faktyczny" jeżeli tak można powiedzieć, w przeciwieństwie do statyzmu „formalnego", który wynika z założeń o niez-

x) wtedy [illegible]olony z przesądów katolickich" człowiek zorganizował obozy koncentracyjne itp.

xx) przeciwnie zupełnie, niż państwo totalne...



xxx)

mienności zasad religii objawionej. Statyka katolicyzmu stosowanego harmonizuje ze statyką jego doktryny.

Katoliccy publicyści lubują się ostatnio we wskazywaniu na średniowiecze, jako okres, w którym katolicyzm przecież był dynamiczny. Dowodem ma być gotyk w budownictwie kościelnym i wyprawy krzyżowe. Uderza nas szczególna prymitywność takiej argumentacji. Z uporem, no i zrozumiałym zaślepieniem, nie chce się uznać istoty problemu. Sprobujmy doszukać się w systemie duchowym jaki reprezentuje katolicyzm, elementów, któreby w logiczny sposób tłumaczyły zjawiska wypraw krzyżowych i gotyku — Skoro zjawiska te, niewątpliwie dodatnio konkrastujące na tle bezruchu średniowiecza katolicyzm chce zapisać na swoje konto, to proszę, gdzie są te przesłanki socjologiczne, **z jego treści wysnute** któreby to usprawiedliwiały?

Nie łudźmy się. Nic podobnego nie znajdziemy. Faktem natomiast jest, że dynamizm ten genetycznie wywodził się z rasy ludów europejskich, z ich prężności biologicznej jeszcze nie stłamszonej przyjętym świeżo systemem duchowym. Ładunek genialności rasowej i dynamiki **wyładować się musiał.** Szczęśliwy przypadek dla katolicyzmu, że to on był wtedy panującym światopoglądem, bo tylko w nim w naturalny sposób to wyładowanie mogło nastąpić. Katolicyzm zebrał owoce w istocie przez siebie nie zasłużone.

Wyprawy krzyżowe i gotyk są dowodem, że to katolicyzm zyskał na tym, że przyjęty został przez ludy europejskie, zyskał chociażby dla tego, że jeszcze dotąd trwają złudzenia (zresztą zdaje się, że tylko u nas, w Polsce), jakoby on sam z siebie był systemem dynamicznym, a więc odpowiadającym narodom północnym, których przeznaczeniem stwarzać cywilizację i kierować historia świata.

. To co zarobił katolicyzm, straciły narody. To coś — to dynamizm. Teraz koleje losu diametralnie się odwróciły: Europa odzyskuje dynamizm — katolicyzm traci wiernych. Oczywiście w Europie, w Chinach np. akcja misyjna idzie wcale dobrze.

Taka jest prawda o „dynamiźmie" katolickiego ideału cywilizacyjnego.

* * *

Wróćmy jednak do początku. Katolicyzm wzrasta w Polsce na sile.

Poczyna uderzać w ton decydujący. „Recydywa saska" stwarza nam warunki ostatecznego „triumfu". Polska ideologia grupy staje się coraz bardziej „czysta" — katolicka. Jakże uzasadniona jest ta pewność dostojnika kościelnego w Polsce, który na specjelne wezwanie meldował zaniepokojonemu Papieżowi, że czystość duszy polskiej jest tak doskonała, że nie ma żadnych obaw, by nowinkarstwo jakoweś mogło ją istotnie naruszyć i na manowce sprowadzić.

Czy należy się dziwić, że to ideowe panowanie rodzi tendencje polityczne, zmierzające do opanowania całokształtu rzeczywistości polskiej? Czyż to nie jest naturalne, że rodzi się koncepcja totalizmu katolickiego, któryby ostatecznie nawet, i już tylko w sensie formalnym, uporządkował warunki zbiorowego bytowania narodu, jego politykę, gospodarstwo i życie kulturalne w/g swych zasad ideowych. Obserwowane w Polsce zamierzenia i działalność polityczna katolicyzmu jest czymś naturalnym i wtórnym wobec spontanicznie niejako realizującej się „harmonii socjalnej", która przybiera coraz wyraźniejsze kontury. Znajome zresztą kontury — z Epoki Saskiej.

Już przygotowuje się grunt w sensie doktrynalnym, poglądowym. Padają autorytatywne wypowiedzi. Oto jak zadysponował w sprawie katolicyzmu i totalizmu bezpośrednio od Rzymu zależny dostojnik kościoła, Ojciec J. M. Bocheński:

> „Teza, — że państwo katolickie powinno być monoideowe, (totalistyczne?—fe! brzydki wyraz, — przyp. red.) t. j., że powinno **wszystkimi** zgodnymi z etyką środkami zapewniać Wierze możność swobodnego i intenzywnego rozwoju, a przeszkadzać działalności wrogich jej światopoglądów — jest teologicznie pewna, a jej zaprzeczenie podlega cenzurze".—(„Kultura" z dn. 3 kwietnia 1938 r.).

Napisane bardzo oględnie, we właściwym stylu. Ale sens poznaje się dopiero po przetłumaczeniu na język potoczny. Wymowa dokonywujących się przeobrażeń jest mniej dyskretna. Zdradza o wiele więcej.

Polska ideologia grupy posiada swój ideał cywilizacyjny. Jego realizacja dobiega kresu. Odbywa się to w atmosferze znacznego

ożywienia, gorączki. Strzelają wiwaty, grzmią surmy. Podniecony nastrój; buńczuczność dufnego w siebie, a dotąd jakgdyby w cieniu ukrytego zwycięzcy. Oczywiście katolicyzm, bo on jest tym ośrodkiem krystalizującym polską ideologię grupy. Nastały warunki odkrycia przyłbicy. Narastające okoliczności wkładają w ręce dyspozycję. Należy się więc uzbroić w atrybuty władzy. By stać na straży spełnianych ideałów, trzeba panować w sensie doczesnym, politycznym. Trzeba doczesność — politykę, gospodarstwo i życie kulturalne — uchwycić silnie w swoje ręce. Stąd hasło katolicyzmu „bojowego“ „dynamicznego“.

Ale czy to jest dynamizm, na jaki ród Polski czeka od wieków? Czy ten dynamicznie jakgdyby realizowany ideał cywilizacyjny jest sam w sobie dynamiczny? — Oczywiście nie!

W średniowieczu tak często przecież nawracało się pogan na wiarę kat., stosując krwawą przemoc. Niewątpliwie przejaw to dynamizmu, ale czyż można stąd twierdzić że „dynamicznie“ nawrócony naród wraz z katolickim systemem duchowym otrzymywał ideał cywilizacyjny dynamiczny? Przecież to nonsens! A mimo to katolicka publicystyka polska, ta „dynamiczna“ zresztą tylko, nie potrafi, czy też nie chce ujmować należycie tych rzeczy.

Słowo „dynamizm“ stało się u nas fetyszem. Żadnych mocy w rzeczywistości nie reprezentuje, ale jednak odgrywa doniosłą rolę socjalną. „Odruch spłoszonej błogości“ znajduje w tym fetyszu skuteczne ukojenie. Jakże bowiem wielu z tych, których niepokoił marazm polskiego życia przeszło następnie do obozu duchowo sytych optymistów, skoro tylko dali się uwieść magiczną mocą fetyszu dynamizmu — fikcji jaka leży u podstaw odradzającego się katolicyzmu.

„Zadruga“ postanowiła, jako zadanie wstępnego etapu swej działalności, walkę z fikcjami polskiego życia. Bodaj najwięcej fikcji skłębiło się około problemu polskiej ideologii grupy, stwarzającej zasadniczą antynomię dziejów Polski. Katolicyzm w problemie tym odegrał rolę decydującą. Stąd szczególnie dużo wysiłku myślowego musimy mu przeciwstawić.

W tym artykule pragnęliśmy zgrubsza jedynie naszkicować zagadnienie. W następnych numerach „Zadrugi" wypadnie nam pogłębić przedmiot, ująć go szczegółowiej, wreszcie sięgnąć do nieprzebranej skarbnicy dowodów dla naszych tez i wniosków — do literatury i publicystyki katolickiej. Wypadnie nam również udzielić odpowiedzi ad personam na te artykuły i głosy prasy, którym — przyznajemy to — zbyt już może długo z odpowiedzią zalegamy.

**Piniński.**

# Od administracji:

**Ponieważ stwierdziliśmy, że nie wszystkie wysyłane numery Zadrugi dochodzą pod wskazane adresy, przeto prosimy Naszych Prenumeratorów i Czytelników o zawiadamianie nas o powyższych wypadkach w celu wysyłki powtórnej. Nadmieniamy, iż numer niniejszy jest z kolei szóstym, jakie się dotąd ukazały.**

# Teoria „Recydywy Saskiej"

Mianem „recydywy saskiej" obejmujemy wewnętrzny rozwój Polski niepodległej od roku 1918. Skąd taka nazwa i co stanowi jej treść istotną?

Poszczególne elementy „recydywy saskiej" zostały już z grubsza omówione, każdy z osobna, w numerach poprzednich „Zadrugi". Tutaj więc tylko rozważania dotychczasowe podsumujemy i uogólniając ujmiemy je w pewną logiczną całość. Dzięki temu łatwiej i wyraziściej będziemy mogli zdać sobie sprawę z ogólnego obrazu naszego życia w dobie niepodległości, zrozumieć jego mechanizm oraz dostrzec zasadniczy kierunek i tendencje rozwojowe. Da to nam właśnie odpowiedź na postawione pytanie.

Zanim jednak przystąpimy do sedna rzeczy z konieczności, by zostać zrozumianym skreślić należy na wstępie kilka, znanych już nam ogniw poprzednich „teorii rozwoju". Niestety każda analiza teoretyczna zawsze natrafia na tę trudność, że musi nawiązywać do punktu wyjścia.

Przełom kulturalny, jaki przyniosła reakcja katolicka w końcu wieku XVI przypada na chwilę, gdy Polska jest jednym z czołowych państw w świecie. Epokowe to zjawisko polegało na tym, że cała dotychczasowa nadbudowa socjalna, przede wszystkim zaś gospodarstwo i polityka straciły w tym momencie swój grunt duchowy z którego wyrosły, stały się zupełnie czymś obcym i niedopasowanym do nowego systemu duchowego, ideologii grupy, która powszechnie zapanowała.

Naród zastanych warunków nie mógł nadal, ani utrzymać, ani rozwijać, gdyż były dla jego duszy za duże, za obszerne. Możemy sobie przecież wyobrazić sytuację, jak by zachowali się Anglicy przeniesieni do dzisiejszej Polski i naodwrót, Polacy do Anglii. Otóż niewątpliwie w ciągu kilkudziesięciu lat Polska bardzo mocno upodobniłaby się do dzisiejszej Anglii, ta zaś z całą pewnością stałaby się... Polską. Oto co znaczy ideologia grupy, co znaczy postawa przeciętnej społecznej wobec świata materii, wobec bytu. Ale zostawmy zbyt daleko idące porównania.

Skutki przełomu kulturalnego nie długo dały na siebie czekać. Tak jak roślina, gdy podetniemy jej korzenie musi uschnąć z braku dopływu życiodajnych soków, podobnie stać się musiało z potężną dotąd, całą nadbudową socjalną, która naraz została oparta na atwórczych, wegetatywnych postawach milionów Polaków. Obserwujemy więc naturalny proces, jak ożywiająca naród personalistyczna „ideologia grupy" za pośrednictwem mięśni i mózgów tegoż narodu przekształca swój świat zewnętrzny (system warunków społ.) na swoją modłę i podobieństwo, jak go ze sobą harmonizuje. Kilkuwiekowy dorobek wytężonej pracy minionych pokoleń zostaje w ciągu niespełna dwu generacji całkowicie zmarnowany, zżarty, ale w zamian za to, a to przecież „najważniejsze" zostaje zrealizowana „katolicka harmonia socjalna" — ideał do którego spontanicznie dążył naród i z którego osiągnięcia duma rozpierała pierś, a sytość duszę — Polaka z epoki saskiej. Możnaby tu snuć śmiałe hipotezy, jak też długo mogłaby trwać egzotyka epoki saskiej, gdyby Polska znalazła się naraz w zupełnej izolacji, lub też, co na jedno wychodzi, w otoczeniu ożywionych jednakową jakościowo ideologią grupy takich narodów, jak Hiszpania, Indie, czy też Chiny. Rzeczywistość była jednak inną. Typ duchowy narodów nas otaczających, zwłaszcza Niemiec i Rosji, był zgoła odmienny. W konsekwencji przyszła przeszło stuletnia niewola — wiek XIX.

## ZNACZENIE WIEKU XIX

Znaczenie wieku XIX w dziejach Polski jest do pewnego stopnia analogiczne do roli, jaką odegrał wspomniany przewrót kulturalny, analogicznie, ale naodwrót: — nie Polacy znaleźli się w warunkach angielskich, lecz Anglicy w warunkach polskich.

Wtargnięcie na ziemie Polski obcych organizmów politycznych, ożywionych bardziej dynamiczną, twórczą postawą duchową, automatycznie wyłączyło rodzimy motor życia narodu, pod którego działaniem stała dotąd w pogodnym bezruchu jego rzeczywi-

ogniwem — „katolicką harmonią socjalną" stość. „Ciąg harmoniczny" z ostatnim swoim zostaje naraz pozbawiony ogniwa pierwszego — polskiej ideologii grupy, a więc właściwego gruntu z którego wykwitł i na którym się mocno wspierał. Jego rolę natomiast zaczynają grać siły nowe, ale znowu — tym razem na szczęście — jakościowo niedopasowane do konstelacji warunków zastanych. Nowe życie w tej konstelacji nie mogło się pomieścić. Skutek był taki, że ramy jej musiały uledz rozszerzeniu, konstrukcja rozbudowie. To się tym samym równało rozwaleniu całej nadbudowy socjalnej. Gdy więc przedtem spontanicznie harmonizowanie systemu warunków społecznych z postawą duchową przeciętnej społecznej było gwałtowną degradacją, tak teraz, to same zjewisko, przy **innej postawie**, jest procesem odwrotnym — potężnym rozwojem i rozbudową.

Istotna zaś różnica z sytuacją z przełomu XVI i XVII wieku polega tutaj na tym, że utrata niepodległości nie była przewrotem kulturalnym, lecz tylko wyłączeniem, mechanicznym sparaliżowaniem dalszego oddziaływania na rzeczywistość narodu, jego ideologii grupy. Pozbawiona swej roli, uległa co prawda w konsekwencji pod naciskiem obcych ideałów kulturalnych pewnej, dość zresztą powierzchownej deformacji; w istocie swej jednak nie zniszczona, ani nie naruszona, ukryła się głęboko w duszy narodu.

Ogólne znaczenie wieku XIX dla Polski, w brew zakłamaniu oficjalnej nauki, jest olbrzymie. Dzięki niecnym zaborcom naród otrzymał potężny zastrzyk sił witalnych, przede wszystkim materialnych, które zadecydowały o jego dalszym trwaniu. Zaborcy wnieśli ze sobą ożywczy wiew bardziej wytężonego życia. Pod jego przemożnym wpływem obraz Polski zaczyna się szybko zmieniać, nabiera żywszych barw i nowego zbliżonego do Zachodu, miejscami, stylu.

## KONSTELACJA WARUNKÓW ZASTANYCH W r. 1918

Jak ten stuletni proces postępował w poszczególnych dziedzinach życia narodu omówiliśmy w numerach poprzednich „Zadrugi". Tutaj zanotujemy tylko końcowe wyniki tego procesu, damy przekrój rzeczywistości duchowej i materialnej, zastanej w momencie odzyskania niepodległości.

Stan gospodarstwa przedstawia się następująco: System ekonomiczny z epoki saskiej — biegun tomistyczny, dzięki napływowi obcych żywiołów o duchu kapitalistycznym, zostaje częściowo rozwalony. Inicjatywa i kapitał obcy zostawia nam w spadku, stworzony przez siebie, przemysł śląski, łódzki, bielski, białostocki i inne, o wyższym poziomie, ośrodki gospodarcze w różnych punktach kraju. Po zaborcach dziedziczymy pewien poziom techniki, koleje, drogi bite; dzięki nim zapoznajemy nowoczesną organizację produkcji i metody pracy. Kapitalizm nie zmienił całkowicie struktury gospodarstwa polskiego (otoka ekonomiczna, skleroza otoczną, pauperyzacja i t. d.), nie tknął np. prawie wcale rolnictwa naszego, w każdym razie miejscami dość mocno ją zróżnicował, opodobniając do siebie. Tam gdzie wpływ jego był bardziej intensywny, rezultaty zostawił większe. Podział Polski na A i B stąd się właśnie bierze. Pamiętajmy jednak, że te wszystkie odziedziczone „oazy wysokiego poziomu produkcyjnego" nie były wcale naszą zasługą, przeciwnie, zostały stworzone sztucznie przez przeniesienie z Zachodu gotowych już form przez elementy obce, niepolskie.

Rozładowanie bieguna tomistycznego miało doniosłe skutki dla potencjału demograficznego. Gwałtowny rozwój ekonomiczny i kulturalny spowodował wybitne podniesienie się stopy życiowej szerokich mas i odrodził przez to naszą prężność biologiczną. W latach 1870—132 ludność Polski zwiększa się dwa i pół razy. Do Europy wkraczamy z najwyższym przyrostem naturalnym.

Zastana w r. 1918 deformacja duchowa, jak już wspomnieliśmy, nie przedstawia się okazale, jest płytka i powierzchowna. Na tym polu obce wpływy, natrafiając na znacznie silniejsze opory, co zresztą jest całkiem naturalne i zrozumiałe, odniosły stosunkowo mniejsze rezultaty, niż w innych dziedzinach. Wraz z kapitalizmem przenikają do nas nowe prądy, panujące na zachodzie. Choć w słabym stopniu, często skażone, nie mniej jednak znajdują one swój refleks w naszej literaturze, sztuce, nauce, filozofii, stosunkach socjalnych i t. d. Ich właśnie wyrazem jest polski pozytywizm i lewy personalizm.

Pod wpływem również tych przemian obudzona świadomość narodowa wydaje ze siebie zarodki zdrowej myśli politycznej. (Popławski, Balicki, Dmowski). Stosowanie przez zaborców w szkołach własnych systemów wychowawczych, często bardzo brutalnych, ale wolnych naogół od atmosfery „wiecznych prawd" też nie mało odbija się na charakterze młodzieży. Poza tym, same przemiany w układzie stosunków gospodarczych również nie pozostają bez wpływu na duchowość niektórych odłamów społeczeństwa. Dość na przykład wyraźnie wystąpiło to zjawisko w b. zaborze pruskim.

Całość dokonanych przemian pod wpływem infiltracji i twardego nacisku wrogich nam sił przedstawia się wcale imponująco. Obraz Polski z roku 1918 daleko odbiega od tego, który zastały państwa ościenne, wchodząc na ziemie nasze. Nic tu nie pomogą bzdury naszej nauki. Fakt jest faktem.

## „RECYDYWA SASKA"

Odzyskujemy niepodległość. Siły, które według własnych ideałów kulturalno-cywilizacyjnych w ciągu wieku XIX rzeźbiły naszą rzeczywistość, odpadają. Rolę zaś ich podejmuje naród o jakościowo odmiennym typie duchowym. I... wytwarza się znajoma nam już z epoki saskiej sytuacja: Polacy znajdują się naraz w warunkach angielskich. Innymi słowy, rzecz się ma tak. — To wszystko, co w czasie niewoli wyrosło ponad „katolicką harmonię socjalną", ponad swojski ideał cywilizacyjny, to wszystko straciło naraz grunt duchowy z którego wyrosło i zawisło jakgdyby w próżni.

Za każdą twórczością stoi człowiek ze swoim profilem duchowym, pewną postawą wewnętrzną i ona to decyduje ostatecznie o formach cywilizacyjnych, jakie sobie człowiek stwarza. Ażeby zdobycze niepodległości utrzymać, a tym bardziej rozwijać, przeciętna społeczna Polski musiałaby się zdobyć na znacznie wyższy stopień aktywności życiowej, aniżeli to leżało w jej możliwościach duchowych. Naturalne jest że taka ewentualność nie nastąpiła. Poczęły więc rodzić się skutki „zasadniczej autonomii dziejów Polski". Ideologia grupy poczyna swoją rolę ściągania życia polskiego do wymiarów, odpowiadających „harmonii socjalnej", której stopniowa realizacja oznacza jednocześnie degradację życia polskiego do poziomu epoki saskiej, okresu zamkniętego Rozbiorami. Stąd proces tez nazywany **„recydywą saską"**.

Recydywa saska obejmuje swoim zasięgiem wszystkie dziedziny polskiego życia.

Sięgnijmy najpierw do sfery duchowej. W spadku po niewoli otrzymaliśmy myśl nacjonalistyczną oraz radykalizm marksistowski.— O upadku pierwszej pisaliśmy w poprzednim numerze „Zadrugi". Podobny los stał się udziałem polskiej myśli marksistowskiej, która w drodze do harmonii socjalnej pogubiła te najistotniejsze swe właściwości ideowe, które różniły ją istotnie od personalizmu, typu katolickiego. — Nie mniej jednak, nawet tak skatoliczały lewy personalizm jest w dalszym ciągu poddany silnemu procesowi gleischaltowania w kierunku prawego personalizmu. Ostatnio obserwowaliśmy jedną z dramatycznych potyczek tego rodzaju. Mamy tu na myśli głośną sprawę Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przedmiotem szczególnie zaciętych ataków ze strony prawego personalizmu stał się Z. P. N., którego lewicujący radykalizm i antyklerykalizm ugiąć się musiał pod naporem przeważających sił prawicy. Był to tylko jeden z wielu przejawów likwidacji pozostałości ideowych po okresie niewoli oraz wpływów idących z zewnątrz.

W bardziej dramatyczny i bardziej wyrazisty sposób przebiega proces „recydywy saskiej" w dziedzinie gospodarstwa polskiego i to, mimo poważnych zahamowań i zakłóceń, wywołanych oddziaływaniem „ciągu reformistycznego". który posługując się aparatem państwowym, pod naporem „konieczności państwowych", częstokroć w sposób sztuczny, agospodarczy uzyskuje chwilowe sukcesy i opóźnia rozwój „ciągu harmonicznego"; ten ciąży jednak niepowstrzymanie do „bieguna tomistycznego" t. zn. do typu gospodarstwa odpowiadającego „homo-catholicusowi". Najogólniej, ale jednocześnie najwymowniej degradację naszego potencjału gospodarczego charakteryzują dane cyfrowe, określające udział Polski w produkcji światowej w czasie od r. 1913 do chwili obecnej. Gdy w r. 1913 wynosi on 1%, to w r. 28 — 0,7; w r. 32 — 0,5 w r. 36 — 0,425%.

„Recydywa saska" w dziedzinie politycznej omówiona została dokładniej w poprzednim numerze „Zadrugi". (art. P. Zimnickiego p. t. „Ideał społeczno-polityczny..."). Przypominając tutaj tylko mechanizm tego

procesu, zwracamy uwagę czytelnika na zasadniczą tendencję ewolucji form politycznych, tendencję, która nie zawsze pokrywa się z obserwowanymi zjawiskami życia politycznego, jako że wyrastająca z „ciągu harmonicznego", spotyka się z przeciwdziałaniem „ciągu reformistycznego". Wydaje się, się polityka wewnętrzna, jest tą sferą życia polskiego, która począwszy od maja 1926 doznaje najpotężniejszych ciosów i zniekształceń sprzecznych właśnie z tendencjami wyrastającymi z polskiej ideologii grupy.

Rozwój naszej polityki wewnętrznej od r. 1918 zaznaczył się wyraźną grawitacją do „bieguna atomistycznego".

Rozbicie nie tyle ideowe, ile z personalistycznych postaw wyrastające — rozbicie polityczne, partyjnictwo, zbliżające nas do stanu anarchii, wszystko to gwałtownością swego nasilenia przerażało widmem epoki saskiej. Było to oddziaływanie ciągu harmonicznego. Polska ideologia grupy dawała wyraz swego znaczenia.

Maj w r. 1926 zatargał „ciągiem harmonicznym", odsunął grozę bezpośredniego niebezpieczeństwa, wzrastającego w miarę osiągania polskiego ideału społ.-politycznego, którym jest biegun atomistyczny. System polityczny **narzucony** przez Józefa Piłsudskiego, a trwający do dziś, opóźnia posuwanie się „ciągu harmonicznego", ale też dla tego znakomita większość Polaków, ciąg harmoniczny stwarzająca, pozostaje w silnym antagoniźmie do systemu pomajowego. I tylko dzięki właściwym charakterowi narodowemu bierności, lenistwu, i tym wszystkim postawom wegetatywnym, antagonizm. ten ogranicza się do biernego oporu i, niezdolny do poruszenia woli, pozostaje w sferze uczuciowej.

## POCHODNE „RECYDYWY SASKIEJ"

Proces „Recydywy Saskiej" odbywa się pod naciskiem oddziaływania polskiej ideologii grupy. — To jest ta istotna przyczyna sprawcza. Jednak przebycie już znacznego etapu „Recydywy Saskiej" wywołuje skolei szereg b. ważnych dla życia polskiego, a wtórnych skutków, stwarzających często gmatwaninę błędnego koła.

Obniżanie się potencjału gospodarczego sprawia, że z roku na rok wzrasta w organizmie społecznym liczba ludzi gospodarczo zbędnych. — Powoduje to konflikty socjalne. Poza tym obniżenie standartu życiowego wskutek wzrastającego zubożenia mas powoduje, obserwowane od kilku lat, zmniejszanie się i karlenie fizyczne ludności oraz przyrostu naturalnego. Widać w tym ciążenie do „harmonii socjalnej", która przecież realizuje stałą równowagę również i w zasadzie demografii. Powikłania w układzie gospodarstwa narodowego wskutek polityki „ciągu reformistycznego nastawionego na sztuczne, a więc kosztowne, podtrzymywanie, lub nawet tworzenie ośrodków gospodarczych wyższego typu, (np. ciężki przemysł) niezbędnych dla egzystencji państwa z p. w. jego obronności. Gospodarstwo społeczne, ciążące do bieguna tomistycznego nie jest zdolne tych oaz w sposób naturalny, gospodarczy wchłonąć. Stąd zachodzi konieczność utrzymywania ich kosztem innych członów społecznego gospodarstwa.

Obserwujemy jak przy pomocy aparatu państwowego „ciąg reformistyczny" zmusza rolnictwo i drobny handel do utrzymywania przy życiu fabryki ciężkiego przemysłu, kopalnie, i t.d. (Polityka Podatkowa) — także skolei wyniszczone gospodarczo rolnictwo i drobny handel wymagają alimentowania. Te powikłania gospodarcze sprowadzają poważne skutki socjalne, — rodzą się niepokoje, ostatnio, wzbierające na sile. (Strajki rolne). Niewątpliwie konflikty te graniczą o zasięg i wpływ „ciągu reformistycznego" na wewnętrzny rozwój Polski, przyspieszając tym samym zwycięstwo ciągu harmonicznego. Rywalizacja tych dwuch ciągów wyrazi się być może w jakichś nowych dotąd nieobserwowanych postaciach, raz dając przewagę jednemu, a raz drugiemu. „Recydywa Saska" jednak przebywać będzie soraz dalsze kolejne etapy, aż do momentu w którym osiągnięta zostanie „harmonia socjalna". Nastąpi to wkrótce. **J. Grzanka.**

*Prosimy Naszych Przyjaciół i Czytelników o nadsyłanie nam adresów osób, którym należałoby wysyłać okazowe egzemplarze „ZADRUGI"*

# Lawina demograficzna

Pojęcie — lawina demograficzna — doskonale oddaje istotę zjawiska rozwoju masy biologicznej, przez porównanie z lawiną śnieżną. Zjawisko to kojarzy ze sobą element masy potencjalnej (masy na wyżynie), z elementem ruchu — staczaniem się tej masy pod wpływem ciężaru gatunkowego — w tempie przyśpieszonym lub opóźnionym, zależnie od napotykanych oporów.

Masa biologiczna narodu narasta w naturze pod wpływem wewnętrznych sił witalnych, jak śnieg pod wpływem czynników atmosferycznych. Sama zdolność narastania masy, związana jest z warunkami geofizycznymi, oraz z tym, co nazywamy żywotnością rasową lub potencjałem witalnym. Żywotność w masie biologicznej, jak ciężar gatunkowy w masie śnieżnej, jest zarazem tym czynnikiem, który w połączeniu z ilością masy, może wywołać ruch samej masy, o ile zaistnieją odpowiednie warunki. Dla masy biologicznej dają się one ująć w kilka punktów. Aby zaistniała lawina śnieżna potrzebna jest, obok nagromadzonej masy, różnica poziomów, aby zaistniała lawina demograficzna, obok samej masy narodu, muszą zaistnieć odpowiednie warunki: a) gospodarcze, b) kulturalne, c) polityczne, które trzeba traktować jako działające razem i wzajemnie się zazębiające. Masa biologiczna nie może się rozwijać w nazbyt niekorzystnych warunkach materialnych, ale same warunki materialne nie wyznaczają rozwoju masy, ponieważ np. zbyt niski stopień kultury, brak warunków higienicznych i t. d. może powodować wymieranie gatunku, a przynajmniej kładzie kres jego rozwojowi. Czynnik polityczny obecnie szczególnego nabiera wyrazu i będzie w najbliższej przyszłości wywierał być może decydujący wpływ na kształtowanie się rozwoju demograficznego narodów.

Państwo działa po przez odpowiednie uświadomienie, apeluje do instynktów społecznych, poczucia odrębności i misji narodowo-rasowej itd. Ale czynnik ten może działać skutecznie tylko w narodach, stojących na odpowiednim poziomie kulturalnym.

W myśl powyższych założeń, rozwój demograficzny narodów należy traktować jako zjawisko wtórne, wynikające z całokształtu stosunków gospodarczych, kulturalnych i politycznych, a więc musimy się tu liczyć z pewnym opóźnieniem, na skutek bezwładności samej masy. Tym nie mniej, zakładając, że masa biologiczna jest żywotna, prężna, rozwój demograficzny narodów jest dokładnym odbiciem, b. czułym barometrem, ich ogólnego rozwoju w perspektywie historycznej. Każde załamanie się gospodarcze, czy kulturalne zaraz, w najbliższych latach odbija się zwolnieniem, lub zahamowaniem, tempa rozwoju masy biologicznej.

W poprzednim numerze „Zadrugi" przedstawiliśmy rozwój demograficzny Polski w perpektywie historycznej. Dostrzegaliśmy jego nadzwyczajną równoległość z ogólnym rozwojem narodu. Epoka Polski Jagiellońskiej zbiega się z wielkim przyrostem ludności.

W następny okres dziejów wchodzimy wraz z wielkim przewrotem kulturowym. Wykrystalizowanie nowego systemu światopoglądowego zapoczątkowało proces degradacji, który został ukoronowany katolicką harmonią socjalną w epoce saskiej. I tutaj znowu obserwujemy, jak z ogólnym upadkiem polityczno-ekonomicznym i kulturalnym idzie w parze kurczenie się potencjału demograficznego, by razem ze wszystkimi innymi dziedzinami ustabilizować się w całkowitym bezruchu. Kres demograficzny utrzymuje się aż do rozbiorów. Gdy inne narody tymczasem, jak Prusy, Rosja, Anglia, ukilkakrotniały swoją liczbę ludności myśmy w tym czasie pogodnie się temu przyglądając nie postępowaliśmy ani na krok naprzód.

Trzeba było dopiero niewoli, aby spowodować ponowny rozwój biologiczny Narodu. Dzięki penetracji kapitalizmu w życiu Polski, dzięki temu, że znaleźliśmy się wewnątrz organizmów dynamicznych, następuje radykalny zwrot. Z rozwojem przemysłu nastąpił ogólny rozwój gospodarczy i kulturalny, a wślad za tym rozpętała się po prostu lawina demograficzna, zerwawszy tamy stawiane w ciągu poprzednich dwóch stuleci... „niepodległego bytu".

Na przestrzeni wieków XVII — XIX ludność Polski nie wzrastała wcale. W ciągu zaś jednego wieku XIX wzrosła 2,5 razy. Rozpętanie lawiny demograficznej w XIX wieku to niezamierzony efekt pracy zaborców. To sekret utrzymania (z niewielkimi stratami) polskiego demograficznego stanu posiadania na dzisiejszych obszarach Rzeczypospolitej. Wiek XIX to triumf żywotności polskiej masy biologicznej nawet nad czynnikiem politycznym, to fakt, który nas napawa dumą, optymizmem i w brew teraźniejszości każe nam wierzyć w zwycięstwo i wyzwolenie woli wielkości Narodu Polskiego.

Z chwilą odzyskania niepodległości zaczęła się tragedia czasów przedrozbiorowych.

Na życie polskie przestały wywierać wpływy kulturalne obce, których dziełem był stan Polski po wieku XIX. Do głosu przyszedł ponownie typ kulturalny „polski". Niewola nie zmieniła trzonu duchowego przeciętnej społecznej. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Dziś, analizując gruntownie dzieje gospodarcze i kulturalne Polski Odrodzonej, odkrywamy wszędzie ten sam kierunek rozwojowy, te same pierwiastki z epoki saskiej. Udział Polski w produkcji światowej kurczy się katostrofalnie z roku na rok. Kurczy się zasięg kulturalny Polski w świecie. W życiu gospodarczym staczamy się znów po linii degradacji ku biegunowi tomistycznemu, a całokształt życia spo-

łecznego zdąża ponownie ku swemu ideałowi z epoki saskiej katolickiej harmonii socjalnej. Barometr prężności Narodu zaczyna pokazywać fatalny stan rzeczywistości. Lawina demograficzna tocząca się swoim bezwładem ((dzięki rozpędowi nabytemu w niewoli) zaczyna być gwałtownie hamowana.

O tym, jak wpłynęła niewola na rozwój demograficzny Narodu drogą usuwania zabójczego dlań wpływu — „katolickiej harmonii socjalnej", ilustruje poniższe zestawienie.[1])

**wartość produkcji przemysłowej w r.:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1857 | **wyniosła** | 45,5 | **mil. rub.** |
| 1871 | „ | 66,7 | „ „ |
| 1884 | „ | 190,0 | „ „ |
| 1900 | „ | 500,0 | „ „ |
| 1908 | „ | 860,1 | „ „ |
| 1913 | „ | 1200,0 | „ „ |

**Zatrudnienie robotników w przemyśle Król. Kong w roku**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1892 — 150.494 | **robotn.** | 1.7 % | **ogol. ludności** |
| 1897 — 243.733 | „ | 2.6 % | „ |
| 1904 — 298.750 | „ | 2.5 % | „ |
| 1910 — 400.922 | „ | 3.3 % | „ |

Od roku 1897 do 1910 liczba robotników przemysłowych zwiększyła się o 33.3%, gdy ludność w tym samy czasie wzrosła tylko o 32.6%. Tempo uprzemysławiania kraju i zapotrzebowania na pracę było więc szybsze niż przyrost ludności. Czy więc wyzwolenie się lawiny demograficznej tak zdławionej w swym rozwoju w ubiegłych stuleciach (1600—1813) nie było czymś naturalnym i logicznym?

Zrozumiemy to gdy uświadomimy sobie stan właściwej domeny „polskości" — rolnictwa. Oto co pisze Kempner o tych czasach: „Przemysł wzrastał, zasilał spożycie zewnętrzne, podbijał rynki wschodu, ale w kraju spożycie nie podnosiło się, gospodarstwo narodowe nie mogło i nie umiało rozszerzać pojemności rynku wewnętrznego... **Rolnictwo nie czyniło postępów...**" (str. 105—106).

A teraz zestawmy to wszystko z rozwojem w Polsce Niepodległej, biorąc do ręki Mały Rocznik Statystyczny.

Przyjrzyjmy się bliżej samemu procesowi od strony gospodarczej. Przed wojną istniała równowaga życia gospodarczego i demograficznego. Gospodarstwo rozwijało się prawidłowo ((choć zbyt powoli) po przez rozbudowę przemysłu, handlu, komunikacji i t. p., mogło więc wchłonąć nadmiar ludności wsi, przez odpływ do miast. Reszta przyrostu znajdowała pracę poza granicami kraju, emigrowała bądź sezonowo, bądź na stałe, powodując stały dopływ kapitału do kraju.

W Polsce Odrodzonej warunki się gruntownie zmieniły. Możliwości emigracji powoli zamierały i dziś nie wywierają już wpływu na beg życia społecznego. Uprzemysłowienie kraju stało się fikcją dzięki polskiemu typowi kulturalnemu Dźwiganie przemysłu, który z braku odpowiedniego podłoża duchowego nie jest w stanie się utrzymać, stało się obowiązkiem i koniecznością państwową. Sztuczny ten zabieg wymaga ofiar innych dziedzin życia gospodarki narodowej, np. rolnictwa.

W ten sposób wytworzyła się sytuacja katastrofalna dla całokształtu życia narodowego. Olbrzymi przyrost naturalny około 400 tys. ludzi rocznie stwarzał potrzebę ujścia dla tych mas; nie znajdując innego, kumuluje się, tam gdzie narasta i ma możność wegetacji, to jest najwięcej na wsi, po za tym większe źródła odpływu nie istnieją. Z biegiem lat przeludnienie wsi przybiera katastrofalne rozmiary. Coraz trudniej jest żyć, gdyż wzrasta ilość konsumentów, a ilość warsztatów pracy nie przybywa, wydajność ziemi nie wzrasta. W roku 1935 rozmiar przeludnienia wsi ocenili ekonomiści na 8—9 milionów.

Podobne przeludnienie istnieje w handlu zwłaszcza drobnym; jedna trzecia przynajmniej handlujących powinna znaleźć inne zajęcie, inny warsztat pracy.

Dołączając do tego oficjalnych bezrobotnych z rodzinami otrzymamy w Polsce 10—12 milionów ludzi t. zw. zbędnych, to jest takich, którzy są ciężarem dla gospodarki i bez nich organizm gospodarczy mógłby na dzisiejszym poziomie doskonale funkcjonować. Dość przemnożyć kilka cyfr, żeby się zorientować, jak olbrzymie niepowetowane straty ponosi naród przez wyłączenie po za nawias swego życia trzeciej części swej ludności.

Przyrost naturalny ludności zaczyna gwałtownie spadać. W roku 1920 mieliśmy jeszcze przyrost 16 pro mille, dziś już tylko koło 10, przy czym proces hamowania z każdym rokiem przybiera na sile. Widmo kresu demograficznego rysuje nam się z całą wyrazistością. Można przewidzieć, że kres remograficzny zostanie osiągnięty około 1950 roku, o ile nie zaistnieją siły, które cały ten proces zahamują. Dziś tych sił, ani w życiu gospodarczym, kulturalnym, ani politycznym nie widać.

**Inż. L. Zasada**

---

Źródła: R. Luksemburg: „Industriale Entwicklung Polens". E. Rose: „Wielki przemysł Król. Pol. przed wojną". St. Kempner: „Rozwój gosp. Polski od rozbiorów".

# Polityka gospodarcza Polski Niepodległej

Dla wielu ludzi w Polsce ewolucje, zachodzące w naszym gospodarstwie, wydają się być pełne jakiegoś tragicznego nonsensu i bezładu. Inaczej rysuje się ta sprawa w świetle „Teorii wewnętrznego rozwoju Polski w czasokresie 1600 — 1950 r.“

Kierunek przeobrażeń polskiego gospodarstwa od 1918 r. jest całkiem prawidłowy i logiczny; należy tylko ogarnąć myślą całokształt układu sił w nim działających. Czytelnik pragnący pojąć istotę tego, co się dzieje w gospodarstwie naszym od 1918 r. musi mieć obraz działania tych sił; odsyłamy go do poprzednich pięciu numerów „Zadrugi“.

## „RECYDYWA SASKA“ W GOSPODARSTWIE POLSKIM

Należy najpierw sięgnąć do r. 1918. Jakie były okoliczności w gospodarstwie polskim w momencie odzyskania niepodległego państwa? Nie chodzi nam wcale o reklamowane „zniszczenia wojenne“, gdyż jest to fakt całkiem podrzędnej doniosłości — wbrew wywodom różnych „powag“. Istotne jest tylko to, iż w **1918 r. odpadły siły, które stworzyły gwałtowny rozwój ekonomiczny i kulturalny** na ziemiach polskich w latach 1815—1914. Duch inicjatywy, źródła kapitałów, technika, obszerne rynki w organizmach „zaborców“ — a więc główne czynniki, które podniosły ogromnie poziom życia materialnego i wyzwoliły lawinę demagogiczną, zostały usunięte poza granice Państwa Polskiego. Osłabły niezliczone nici więzi kulturalnych, łączące nas z bujnym życiem obcych organizmów....

Tym samym ustało działanie sił rozgryzających „katolicką harmonię socjalną“. Rozpoczął się proces odwrotny, proces „**recydywy saskiej**“. Recydywa saska w gospodarstwie polskim wyraziła się w szybkim upadaniu przemysłu i wyższych form życia gospodarczego, które będziemy nazywać „oazami wysokiego poziomu produkcyjnego“. **Otrzymane w spadku po niewoli, „oazy wysokiego poziomu produkcyjnego“** (Śląsk, Łódź i t. d.), **idee i poglądy ekonomiczne, lawina demograficzna, wszystko to nagle okazało się zawieszonym w powietrzu, pozbawionym oparcia o grunt Odrodzonej Ojczyzny.** Ten podstawowy fakt nie jest uświadomiony do dzisiejszego dnia, pomimo doświadczeń ubiegłych 20-tu lat; i jest to całkiem naturalne. Uświadomienie tego uwarunkowane jest przez przyjęcie całego szeregu stwierdzeń, które wykładaliśmy dotychczas na łamach „Zadrugi“.

Gospodarstwo polskie w 1914 roku składało się z dwóch jakościowo różnych sfer:

1) z oaz wysokiego poziomu produkcyjnego stworzonych na ziemiach polskich przez zasięgi obcego, bujnego życia i
2) z właściwego polskiego gospodarstwa tradycyjnego z epoki saskiej, jakim było rolnictwo, i żydowski handel z rzemiosłami; tę sferę określimy terminem „**sektora przedrozbiorowego**“, gdyż od czasów saskich nie uległa ona istotnym przeobrażeniom i była wykładnikiem „polskości“ w gospodarstwie.

Odzyskanie niepodległości stworzyło stan tym charakteryzujący się, iż oazy wysokiego poziomu produkcyjnego nie posiadały punktów oparcia wewnątrz kraju. Pomiędzy nimi, a naturalnym podłożem jakim jest reszta gospodarstwa narodowego ziała głęboka przepaść. Był to stan, który określić moglibyśmy terminem „nożyc struktury wewnętrznej“ gospodarstwa polskiego. „Sektor przedrozbiorowy“ trwał w swoim ahistorycznym trybie życia, zaś „oazy wysokiego poziomu produkcyjnego“ miotając się w konwulsjach lat 1920 — 1925 powoli staczały się w dół, zanikały.

Mówiliśmy już dlaczego ten stan nie mógł być uświadomiony. Dodać do tego możemy jeszcze jeden moment: w ciągu wieku XIX przyswoiliśmy sobie doktryny ekonomiczne, wyrosłe na tle warunków gospodarki kapi-

talistycznej, z tym bagażem myślowym weszliśmy do Polski Odrodzonej. Wszystko to co widzieliśmy po r. 1918 w pryzmacie tych doktryn przełamywało się w ten sposób, iż umysł postrzegał rzeczywistość urojoną, daleką od tego co było w rzeczywistości.

### POLITYKA GOSP. USIŁUJĄCA PRZECIWSTAWIĆ SIĘ „RECYDYWIE SASKIEJ"

Mieliśmy więc zjawisko degradacji gospodarstwa polskiego w Polsce Odrodzonej. Jeśli przyjmiemy produkcję przemysłową świata (bez Rosji) w r. 1913 = 100, to w r. 1936 wynosi ona 138, gdy natomiast analogiczne lata dla Polski wykazują się 100 i 65. Tak więc świat **zwiększył** swoją produkcję od 1913 r. o 38%, Polska zaś **zmniejszyła** o 35%. Potencjał ekonomiczny innych narodów rósł, Polski się zmniejszał, dając to, co my nazywamy „nożycami potencjałów zewnętrznych". Jeśli się zważy na to, iż potencjał gospodarczy państwa decyduje o jego sile politycznej w stosunku do sąsiadów, to też pojmiemy rosnące potencjalne zagrożenie Polski. W ten sposób powstaje „ciąg reformistyczny" jak o tym pisaliśmy w art. „Geneza ideologii państwowej" w [3 (4), i 4(5) nr. „Zadrugi"].

Będziemy tu rozpatrywali w jaki sposób przejawia się „ciąg reformistyczny" w dziedzinie gospodarstwa. Wyrazem jego jest polityka gospodarcza państwa, realizowana po przewrocie majowym w 1926 r. U podstaw jej leży założenie konieczności rozwoju przemysłowego Polski. Stwierdzenie to jest postulatem, który musi być spełniony ze względu na „nożyce potencjałów zewnętrznych". Gdyby nie istnieli sąsiedzi skłonni do „zaborczości" postulat ów nie zjawiłby się wcale. Polska ewoluowałaby po linii „ciągu harmonicznego" ku katolickiej harmonii socjalnej, a „recydywa saska" wydawałaby się czymś naturalnym, zgodnym z „duchem narodu". Ahistoryczność ciągu reformistycznego w sferze gospodarstwa jest widoczna nader wyraziście.

Tak więc polityka gospodarcza, wykwitająca z ciągu reformistycznego, jest nastawiona na uprzemysłowienie kraju. Znamy motywy tej polityki. — Przypatrzmy się jak przełamuje się ona w konkretnej rzeczywistości i co z tego wynika.

Polityka gospodarcza wycelowana na uprzemysłowienie gospodarstwa narodowego wychodzi ze stwierdzenia upadania przemysłu, (grawitacja do „bieguna tomistycznego"), konieczności poprawienia przebiegów życia gospodarczego tak, by doprowadzić do zamierzonego celu (przeciwbieżność ciągu harmonicznego i reformistycznego) i użycia takich metod działania, by bezwładne siły gospodarcze wtłoczyć w uplanowane łożysko, (pokonanie oporu ciągu harmonicznego, dążącego do katolickiej harmonii socjalnej).

W tym dążeniu polityka gospodarcza przyjmuje, jako linię startu, odziedziczone oazy wysokiego poziomu produkcyjnego: chce je rozwinąć, skompletować, uzupełnić do granic, przy których zostaną usunięte „nożyce potencjałów zewnętrznych". Industrializacja kraju musi się rozpocząć od posiadanych zasobów kapitałowych, w postaci zakładów, fabryk, maszyn, organizacji i techniki, którą pozostawili nam zaborcy. Należy więc najpierw te kapitały najpełniej wyzyskać, po przez zapewnienie możliwości najwyższej produkcji. I tu dochodzimy do tego cośmy wyżej nazwali „nożycami struktury wewnętrznej". Okazało się iż „oazy wysokiego poziomu produkcyjnego" nie mają oparcia w kraju, co wyraża się w „nierentowności warsztatów". I znów musimy tu zwrócić uwagę czytelnika na to, iż brak gruntu pod oazami wysokiego poziomu produkcyjnego, jego wykładnik kupiecki — nierentowność, nie mogły być w całości ogarnięte przez umysły, uzbrojone w importowane systemy i doktryny ekonomiczne: nożyce struktury wewnętrznej, będące produktem rozwoju cywilizacyjnego Polski od XVI w. w świetle tych doktryn, wydawały się drobnym fakcikiem, ujmowanym w frazes „niedostatecznej pojemności rynku wewnętrznego" i t.p.

Czy mógł ktoś z sfer miarodajnych uświadomić sobie, iż „nierentowność" wynika z grawitacji przeważającej części gospodarstwa polskiego do „bieguna tomistycznego" — będącego znów z kolei niezamierzonym skutkiem działalności gospodarczej milionów Polaków według normy „woli minimum egzystencji"?

Żywiołowo ewoluujący ciąg harmoniczny, stwarzał pewną rzeczywistość, tak, jak rzeka podmywa brzegi; ktoś nie dostrzegając tej rzeki dziwować się musiał, dlaczego ląd zapada się i składał winę na krety lub szczury.

Polityka gospodarcza miała więc z jednej strony fakt „nierentowności“ oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, z drugiej konieczność wyzyskania zdolności produkcyjnej. Brak gruntu postanawia usunąć w sposób radykalny, by w ten sposób wybrnąć z dylematu wyżej postawionego. Ponieważ pełne wyzyskanie zdolności produkcyjnej oaz wysokiego poziomu nie jest możliwe w ramach rynku wewnętrznego — zostaje eksport na rynki światowe. Rentowność produkcji przywraca się po przez uruchomienie olbrzymiego arsenału środków polityki gospodarczej, dzięki którym dochód społeczny w znacznej mierze przesuwa się do oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Środkami tymi są: polityka gospodarcza, wkraczająca w aparat produkcyjny, zarządzenia natury administracyjnej, aparat skarbowy, polityka kredytowa i środki oddziaływania na mechanizm cen. Zespół tych środków sprawia to, że oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, pomimo braku gruntu pod sobą, odzyskują „rentowność“. Dzięki temu mogą następnie forsować dumping eksportowy. Łatwo uchodzi zasadzie cała sztuczność tej konstrukcji.

## ZAŁOŻENIA POLITYKI GOSPODARCZEJ

Zestawmy elementy tej dziwnej konstrukcji:

1. Właściwy rdzeń polskiego gospodarstwa, „sektor przedrozbiorowy“ — wieś i handel żydowski, trwający w bezruchu, szybko wracający po r. 1918 w utarte łożysko sielskości i „woli minimum egzystencji“;

2. Oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, oderwane od właściwego swego organicznego podłoża (organizmy państw zaborczych), zawieszone w powietrzu, powoli upadające;

3. Wolę państwa do spowodowania wielkiego rozwoju industrialnego kraju, co — po 1926 r. — przybiera postać odpowiedniej polityki gospodarczej.

Patrząc na te trzy elementy od końca, widzimy, iż państwowa polityka gospodarcza, prąc do uprzemysłowienia kraju, będzie musiała oprzeć się o istniejące oazy wysokiego poziomu, podźwignąć je, zapewnić im dopływ ożywczej krwi, co znów może być zapewnione tylko po przez stworzenie dla nich jakiegoś podłoża i solidnego oparcia. Z konieczności te oparcie musi się znaleźć w tym, co jest, t. j. w „sektorze przedrozbiorowym“. Ponieważ pomiędzy sektorem przedrozbiorowym, a oazami wysokiego poziomu produkcyjnego istnieje rozbieżność, którą określiliśmy „nożycami struktury wewnętrznej“ gospodarstwa narodowego, polityka gospodarcza państwa, będzie musiała dążyć do zamknięcia tych nożyc, gdyż to warunkuje zaistnienie oparcia dla oaz wysokiego poziomu. Oparcie to polega na zastąpieniu tego, co oazy wysokiego poziomu straciły w r. 1918. Czy można było o tym marzyć? Oczywiście nie. — Stworzono więc surogat, sztuczną rentowność, dzięki czemu uzyskiwano pozory solidności oparcia. Znaczna część dochodu społecznego, przypadająca „sektorowi przedrozbiorowemu“, dzięki systemowi karteli, monopoli, subwencji, polityki podatkowej, kredytowej, taryfowej i t.p., przypada oazom wysokiego poziomu produkcyjnego. Uzyskuje się tam rentowność i złudę „normalnego“ rozwoju, uzyskanego gwałtem, zadanym innym członom gospodarstwa narodowego. Innymi słowy: oazy wysokiego poziomu produkcyjnego odzyskują rumieńce życia, dzięki systemowi środków polityki gospodarczej przepompowujących do nich soki żywotne z innych części organizmu gospodarczego. Zespół środków polityki gospodarczej nazwiemy „systemem dźwigania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego“.

Całość naszej polityki gospodarczej da się ująć jako: **mechaniczne wypompowywanie przez „system dźwigania oaz“ soków żywotnych z „sektora przedrozbiorowego“ celem alimentowania usychających oaz wysokiego poziomu produkcyjnego przez co uzyskuje się złudę pełnokrwistości tych oaz i nadzieję ich wielkiego rozwoju,** tak, jak to było dawniej.

## POCHODNE POLITYKI GOSPODARCZEJ

Takie ujęcie polityki gospodarczej Polski Niepodległej jest czymś prawidłowym: **jeśli się zakłada uprzemysłowienie kraju jako cel, to w konkretnych warunkach** (recydywa saska, nożyce struktury wewnętrznej) **polityka gospodarcza i jej pochodne nie mogą być inne.**

System dźwigania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego będzie tym głównym narzędziem, który pozwoli uzyskać „rentowność“ oazom wysokiego poziomu, da złudę normal-

nych stosunków i t.p. Upiory kartelizacji, monopolizacji, nożyce cen produktów przemysłu i rolnictwa, uprzywilejowanie kredytu, system subwencji, koncesji, działania urzędu skarbowego i t.p. okazują się w świetle tak pojmowanej polityki gospodarczej państwa, czymś nieubłaganym, naturalnym, chociaż może często zgoła nieoczekiwanym lub wprost niepożądanym. Równie nieuniknioną konsekwencją będzie eksploatacja sektora przedrozbiorowego, pogłębianie jego i tak nie małej, bo naturalnej, „swojskiej", pauperyzacji. Gospodarcza krew z niego wypompowana przez „system dźwigania oaz" będzie następnie wtłaczana w arterie „oaz wysokiego poziomu". Dokonując stale ową operację, państwo wbrew swej woli stanie się mocodawcą życia oaz wysokiego poziomu, dogłębnie je zetatyzuje. Są to już pochodne polityki gospodarczej, z którymi nie może sobie dać rady nasza opinia, próbująca je tłumaczyć istnieniem „błędów".

Powstaje następujące pytanie: czy taka polityka gospodarcza może osiągnąć swój cel? Na mocy drugiej antynomii naszych dziejów, określamy to jako rzecz niemożliwą. Sfera duchowa ciągu harmonicznego (religia, kościół, system wychowawczy, idee ogólne, świadomość narodowa, kultura) wyznacza po przez typ „przeciętnej społecznej" sferę zewnętrzną ciągu, t. j. formy polityczne i gospodarstwo. Otóż polityka gospodarcza wyrastająca z ciągu reformistycznego (zakładam iż czytelnik przyswoił sobie terminologię „Zadrugi"), stawia sobie cele leżące poza sferę możliwości: sposób zachowania się w życiu gospodarczym milionów Polaków, powoduje iż grawituje ono do „bieguna tomistycznego" — zaś polityka gospodarcza, chce by po przez czysto mechaniczne zmiany w gospodarstwie, wywołać jakiś przełom, który doprowadziłby do gruntownego rozwoju. Byłoby to możliwe tylko w tym wypadku, gdyby „przeciętna społeczna" okazywała niepomiernie wyższą aktywność, osiągnąć to można po przez zmianę jej profilu duchowego; **o tym niema mowy, gdyż strefa duchowa ciągu harmonicznego jest „tabu".** Bez tego zaś, wszystkie przeobrażenia w mechanizmie gospodarstwa społecznego są podobne do takiego lub innego szeregowania zespołu muzycznego, grającego na odwieczną nutę „woli minimum egzystencji".

Czy więc polityka gospodarcza Polski Niepodległej jest przelewaniem z pustego w próżne? Nie. Wprawdzie polityka gospodarcza nie jest w stanie osiągnąć celu sobie postawionego, realizuje natomiast cele drugorzędne: opóźnia proces recydywy saskiej, zatyka najbardziej niebezpieczne dziury w strukturze gospodarczej państwa, mobilizuje posiadane zasoby i przemienia je w kształt najbardziej odpowiedni do wymogów chwili; kosztem mniej żywotnych odcinków, realizuje to, co jest palące w danym momencie.

Jeśli nieubłagany proces recydywy saskiej nie ugodził dotychczas śmiertelnie w żywotność państwa, zawdzięczamy to naszej polityce gospodarczej, która poza tym bezradna jest na dłuższą metę. Przekonają nas o tym nadchodzące lata.

**J. S.**

# Przeobrażenia światopoglądowe w Niemczech

Ustosunkowanie się prasy polskiej do przejawów dynamiki sąsiednich narodów twórczych, do zagadnień, wymagających większego wysiłku, jest prawie zawsze krytyczne. Nie odpowiadają opinii publicznej: rozbudowa przemysłu w Rosji Sowieckiej, zużytkowanie wszystkich odpadków w Niemczech, oddanie masła na dozbrojenie armii itd. itd. To też krytyczne stanowisko jednego z naszych publicystów do książki Petrasa p. t. „Post Christum" (Koniec chrześcijaństwa) było bodźcem dla mnie do zapoznania się z nią.

Książka ta ze względu na śmiałą postawę autora oraz ciekawe podejście do zagadnienia religii, jej oddziaływania na życie zbiorowe narodów i kształtowanie się ich historii, zasługuje na uwagę. Myśl Petrasa jest następująca: Prachrześcijańska ideologia wyrosła na filozofii greckiej Platona, Sokratesa i religii żydowskiej, prowadzi do zerwania z doczesnością. Innymi słowy: postawa chrześcijanina jest akulturalna i acywilizacyjna, atwórcza. W miarę przystosowania się chrześcijaństwa do świata, jako konsekwencji jego opanowywania os-

trość postaw wrogości wobec doczesności łagodnieje. Tym niemniej jednak, cechy zasadnicze wrogości wobec świata pozostają nienaruszone chociaż mocno rozwodnione. Dopiero Luter, Kalwin i inni nawiązują ściślejszy kontakt duchowy z przyrodą i nakazują kochać ją swoim wyznawcom. Oni to rozpoczynają zupełnie podświadomie epokę chrześcijańską. Tworzenie się nowych ideologii narodowych, opartych na etyce chrześcijańskiej jest w nadchdzącej epoce nie do pomyślenia.

Oto słowa Petrasa:

„W micie o Herosie leży pierwszy zwrot od naturalizmu prawdziwego, ziemskiego, do duchowego i w nim poczyna człowiek pojmować, że po za strasznym w świecie, istnieje coś jeszcze bardziej strasznego: jest nim człowiek. Z tą chwilą datuje się olbrzymia katastrofa duchowa"....

...„Obrzydzanie sobie świata widzimy u indywidualistów, w postaci platonicznego Sokratesa. U niego zjawia się wątpliwość, ale tylko wątpliwość, że nie jest wcale pewnym, aby życie miałoby być lepsze od nie-życia... Chrześcijaństwo w to wcale nie wątpi: „umierać to zysk"...

Postawą i celem prachrześcijanizmu było zerwanie ze wszystkim co ziemskie, gdyż to czym byli otoczeni, uważane było za zło i coś, co nie pochodzi od Boga:

„Kto do mnie przychodzi i nie czuje wzgardy do swego ojca, matki, żony, dzieci, rodzeństwa i swego własnego życia, ten nie może być moim uczniem. I odwrotnie: wystarczyło tylko zbrodniarzowi na krzyżu uznać wyższość tamtego świata, by stanąć ponad wszystkimi: ponad tymi, którzy żyją w ramach zwykłego trybu ludzkiego, dla domu, ogniska, kobiety i dziecka, państwa i ojczyzny, ponad tymi, którzy pracują, walczą i cierpią i dążą"....

...choćby chrześcijaństwo nie sprzeciwiało się mnożeniu człowieka, ówczesny nauczyciel kościoła mówiłby tymi słowy: wstrzymujcie się od rodzenia, opanowujcie wasze popędy i lubieżność, a pomyślcie sobie, ile razy wasze popędy będą zaspakajane, że jego owoc, twór zwierzęcy, musi być obdarzony przez Opatrzność duszą nieśmiertelną, która narażona będzie na pokusy i niebezpieczeństwa, od których uchronić ją może chrześcijaństwo, ale która może także być zgubiona"...

Jak z powyższych cytat widzimy, chrześcijaństwo znalazło swój początek duchowy daleko przed urodzeniem Chrystusa. Zasadą jego było jak najrychlejsze zerwanie więzów z doczesnością.

W kilka wieków po urodzeniu Chrystusa, spotykamy się już z rewolucją chrześcijańską, która, natrafiając na większe trudności w naturze ludzwiej, poczęła zmieniać swoją taktykę i dostosowywać religię do życia ziemskiego. Że dążyła do opanowania całego świata i podporządkowania sobie mas, ilustruje to nam następujący cytat:

„...Biskup Ignacius z Antiochii, który z całą siłą woli parł do męczeństwa, radując się że znajdzie swój grób w żołądku lwa, podkreśla równocześnie tak samo mocno, konieczność bezwzględnego poddania się wiernych porządkowi Kościoła, wymagając ślepego posłuszeństwa dla siebie: „Kto odważy się czynić coś bez wiedzy biskupa, służy djabłu".

Czy jest łatwe do pojęcia to, że ktoś, kto śpieszy życia się pozbyć, ale równocześnie dba o trwałość bądź, co bądź ziemskiej organizacji, jaką jest Kościół?...

Powstała religia, dogmatyka, teologia. Szukano dróg powiązania nadświata z doczesnością. Zaczęto ogłaszać, że to, co jest na świecie, pochodzi od Boga:

„...Najprzód były bezkompromisowe, radykalne, rozpaczliwe wybuchy ze strony chrześcijan, które później Kościół tak długo naginał, łagodził i obcinał dopóki te „przerosty" jako herezje były zaniechane. Takimi sposobami Kościół niszczył cechy charakterystyczne wielkiego ruchu"...

Z czasem prachrześcijanizm zmienił się w wiarę powszechną „katolicyzm", czynił to po to by znaleźć silne oparcie na tym, co jest ziemskie, aby następnie opanować człowieka i zabić w nim to co wiąże go zświatem i czyni go twórczym. Dzięki protestantyzmowi posunęły się Niemcy o wiele dalej poza chrześcijanizm, aniżeli narody katolickie. Protestantyzm kładzie nacisk na przywiązanie do tego co jest ziemskie:

„...tak, jak protestantyzm przedstawia sekularyzowaną formą katolicyzmu, tak katolicyzm przedstawia sekularyzowaną formę prachrześcijanizmu. Chrześcijańska duchowa katastrofa, która groziła rozsadzeniem materialnej powłoki ludzkości, została dzięki tym sekularyzacjom „odtruta", skanalizowana.

...Regularne kościelne rozgrzeszenie jest rzeczą niezbędną dla ludzi, którzy ani grzechu, ani grzesznego świata nigdy się nie wyzbędą, ale z nim w uregulowany stosunek wejść pragną. Życiową podstawą Kościoła jest, by jego wierni i chrzczeni członkowie, ciągle grzeszyli, gdyż przez to zapewniona jest stała potrzeba istnienia instytucji Kościoła".

„...Nie Kościół stworzył tę potrzebę, lecz odwrotnie. Przez wzgląd na to pragnienie Kościół zaspakaja je i równocześnie opanowuje masy. Z tego względu stanowisko Kościoła do elementów nastawionych radykalnie chrześcijańsko było dwojakie: dopóki te elementy nie dostrzegały odchylenia Kościoła od chrześcijanizmu i w swoim odosobnieniu Kościołowi służyły, wykorzystywano ich czyny i pisma do wzmacniania substancji chrześcijańskiej, która wówczas była bardzo nadwątlona. Zrobiono z tych niebezpiecznych członków Kościoła, świętych. Skoro tylko jeden z nich prawdę przejrzał i groził wystąpieniem przeciwko Kościołowi, tego prędko ogłoszono za heretyka i stracono, niszcząc równocześnie pozostawioną literaturę, jako djabelską. Najlepszym ele-

mentem dla Kościoła był ten, który nie miał odwagi żyć po ludzku, ani po chrześcijańsku umierać. **Kościół nie powstał z nielicznych chętnych do rządzenia, ale zrodził się z bezradności mas; nie byłnigdy niczym innym i nie będzie, jak tylko wyrazem i konsekwencją tej bezradności".** (Podkreśl. nasze).

Jak z tego wynika Kościół oddala się coraz bardziej od zasadniczego chrześcijaństwa. Nie mniej jednak ugruntował się w swojej formie w całej Europie tak mocno,, że pojęcie państwa bez religii stało się czemś absurdalnym. Powstał pewien typ człowieka, typ mieszczański, którego nie zmieniła nawet rewolucja francuska, ani wrogi Watykanowi Kościół anglikański, ani rewolucja faszystowska. Nowy obywatel jest znowu zmienionym typem chrześcijanina kościelnego. I znowu, tak jak prachrześcijanin nie miał odwagi zerwać raz na zawsze z Kościołem.

„Właśnie teraz kiedy człowiek zastanawiać się zaczyna, czy opierać się na idei nacjonalizmu, czy też na wszechmogącej sile Boga, nastał koniec chrześcijanizmu. Niemcy zdaje się najszybciej zbliżają do chwili decydującego zerwania raz na zawsze z chrześcijanizmem"...

„To co na ziemi się dzieje, co my historią zwiemy, walka ducha ludzkiego o samookreślenie, o to, co się stać ma, co zakwitnie, walka narodów, państw, kultur, traktowane jest z punktu widzenia chrześcijańskiego, jako zjawisko ziemskie, zupełnie małostkowe, w gruncie rzeczy grzeszne, polegające na ingorowaniu tego co jest jedynie prawdziwe. „Słowo Chrystusa jest jedynym, co historię tworzy" (Gogarten).

Jak stwierdza Otto Petras żyjemy już daleko po za epoką chrześcijańską. Kościół który za pomocą teologii i dogmatów sam zadał decydujący cios chrześcijanizmowi, sam ustąpić musi następującej epoce, epoce nacjonalizmu. Epóka ta nastała. Rządzić nią będzie nie Bóg wszechświatowy ale Bóg tkwiący w duszy narodu, jego rozum, technika, praca, ambicja zbiorowa... Bóg Wielkości.

**T. Topór.**

# Źródła Dekompozycji

W artykule niniejszym spróbujemy w krótkim rzucie wyjaśnić istotę pasjonującego pewne odłamy naszej opinii, faktu t. zw. **dekompozycji politycznej i marazmu**, w jakim tonie polskie życie polityczne. Sprawa ta nie jest bynajmniej tak prosta, jak to sobie wyobraża prawie całe społeczeństwo. Tylko posługując się aparatem pojęciowym „teorii rozwoju wewnętrznego Polski w czasokresie 1600 — 1950 r., możemy ten fenomen należycie wyjaśnić. Apelujemy więc do czytelnika, by przypomniał sobie nasz dotychczasowy wykład na łamach „Zadrugi".

Pisaliśmy już o istocie ciągu harmonicznego. Podstawą jego jest to, co określiliśmy polską ideologią grupy.

Znamy elementy tej konstrukcji w polityce i gospodarstwie. Są one czymś prawidłowym. Tak więc ciąg harmoniczny składa się z dwóch części: sfery duchowej, i zewnętrznej, t. j. społeczno - politycznych form i gospodarstwa, które już omawialiśmy parokrotnie w „Zadrudze".

Dziś przeżywamy powrót do harmonii straconej w XIX wieku; jest to „recydywa saska".

Nas interesują formy społeczno - polityczne, jakie z recydywy saskiej wynikają. Zasadniczą cechą ich jest tendencja ku personalizmowi, jako czemuś, co stanowi o istocie katolicyzmu i jego dziecka—polskiej duszy zbiorowej (ideologii grupy). Tam, gdzie personalizm jest podstawą systemu kulturalnego, muszą wystąpić jego wtórne objawy: wydzielanie się jednostki z rytmu życia zbiorowego, stopniowa jej autarkizacja, zamykanie się w kręgu własnej persony. Wynikają stąd dalsze skutki: skoro najważniejsze sprawy życia jednostka rozwiązuje w sferze swej otoki, to zanikać muszą więzy, łączące ją z milionami współżyjących, co wyrazi się w osłabieniu życia ideowego i politycznego. Kwestie polityczne, socjalne, swój wykładnik znajdujące w **napięciu zainteresowań** ideowych, filozoficznych, teoretycznych, tracą na znaczeniu. Ktoś, kto od tej strony spojrzy na życie społeczne Polski, znajdzie niezliczone dowody, potwierdzające tę tezę. Zapytajmy wydawców o chłonności rynku na książki treści filozoficznej, teoretycznej itp. Dowiemy się rzeczy już nie przerażających lecz wprost komicznych. **Społeczeństwo polskie staje się coraz bardziej tym, czym było w epoce saskiej, „sumą organizmów dwurękich"**, jak to obrazowo określił Korzon.

Inną stroną tego procesu jest, obok zaniku ponad personalistycznych zainteresowań umysłowych, upadanie wiązadeł organizacyjnych: nie ma co wiązać organizacyjnie, skoro zanika najistotniejsza więź, spajająca bryły ludzkie w pewną całość — **ogólniejsze dążenia.**

Tak więc **słabnięcie nurtu życia społecznego i politycznego, wiotczenie wiązadeł organizacyjnych, pogrążanie uwalniających się indywiduów w błogim bezwładzie personalistycznych otok — leży na linii rozwoju wewnętrznego Polski od r. 1918;** ewolucja ta jest całkiem prawidłowa i zgodna z logiką sił w polskim życiu czynnych. Lecz to nie jest wszystko. Od 1926 r. w naszym życiu politycznym czynną jest siła działająca w odmiennym kierunku. Jest to t. zw. system pomajowy. Określamy go jako urzeczywistniający się „ciąg reformistyczny“, a więc siłę, która dąży do wywołania zmian w sferze zewnętrznej ciągu harmonicznego, w polityce i gospodarstwie, w stosunku do sfery duchowej ciągu harmonicznego żadnej akcji nie podejmuje i podjąć nie może, gdyż tu oba ciągi są identyczne. Sytuacja rysuje się następująco: ciąg harmoniczny chce uporządkować politykę i gospodarstwo (jako swoją część zewnętrzną) w harmonijny, a sobie właściwy sposób. Ciąg reformistyczny natomiast pragnie politykę i gospodarstwo urządzić **całkiem inaczej.** Jesteśmy u źródeł głębokiego konfliktu. Walczą więc nie o jakieś zasady światopoglądowe, stosunek do bytu, gdyż w tej dziedzinie panuje zgodność, lecz o to, jaką ma być forma zewnętrznej sfery polskiego życia — polityki i gospodarstwa. Dla ciągu harmonicznego jest to kwestia „słuszności“, i zgodności z duchem narodu“, dla ciągu reformistycznego natomiast jest to twarda konieczność, dyktowana przez konkretne okoliczności w jakich się Polska znajduje wśród inn. narodów. **Ten konflikt jest główną siłą motoryczną w życiu politycznym Polski. W przeważającej mierze jemu zawdzięczamy pozory pewnego napięcia duchowego, ideowego, i organizacyjno-politycznego.** Kwestję 10—12 milionów Polaków t. j. lawiny demograficznej, zrodzonej w niewoli, a dziś konającej pod toporem pauperyzacji, i w tych konwulsjach stwarzającej pewien ruch i napięcie w kraju — celowo pomijam, jako nieleżącą w ramach tematu.

Walka ciągu harmonicznego i reformistycznego wyzwala pewne ładunki dynamiki. Gdyby nie ta walka, w Polsce panowałaby już dziś nieomal chińska pogoda, tak bliska epoce saskiej.

Ale trudno — panuje walka. Oba ciągi, ogarniające społeczeństwo muszą mobilizować swoje siły do boju. I tu dochodzimy do drugiego punktu interesującego nas tematu: **ani ciąg harmoniczny, ani reformistyczny nie mogą organizować wielkich mas pod swymi sztandarami.** Nie jest to ani przypadek, ani brak „zdolności“, „wodza“, błędów organizacyjnych“, ani coś wogóle w tym rodzaju.

Stwierdziliśmy już, iż oba ciągi mają wspólne zasady światopoglądowe. W tej dziedzinie konfliktu niema. O powstaniu konfliktu zadecydował stosunek do sfery zewnętrznej życa polskiego t. j. polityki i gospodarstwa. W zależności od tego jaką postawę zajmuje się wobec nich, następuje zróżnicowanie na zwolenników ciągu harmonicznego, lub reformistycznego. Silniejsze natężenie „polskości“, przejęcie się jej ideałami, pcha jednostki w szeregi tych, którzy bronią „ideałów narodowych“, ci którzy ogarniają swym umysłem stosunki międzynarodowe i widzą „nożyce potencjałów zewnętrznych“ na niekorzyść Polski, stają w szeregach ciągu reformistycznego.

Do pierwszych należeć będą jednostki bliższe źródeł „polskości“ t. j. katolicyzmu, do drugich sfery raczej inteligenckie.

Taki podział jest jednak iluzoryczny. **W przeciętnym Polaku oba aspekty współistnieją obok siebie. Stąd też wyrastają obie postawy psychiczne: najczęściej żyją one pod pokrywą tej samej czaszki. Względy czysto przypadkowe powodować mogą, iż jedna z nich bierze zdecydowanie górę nad drugą.**

Jesteśmy więc u źródła niezdolności do konsolidacji społeczeństwa w szyku bojowym, jednego, lub drugiego ciągu. Siły działające w życiu polskim unicestwiają myśl o jakiejś żywiołowej „konsolidacji narodu“.

Duch przekory, duch opozycyjności daje złudę sił tym, którzy walczą z systemem pomajowym. Nie są to więzy, które umożliwić mogą jakąś konsolidację. I dla jednego, i dla drugiego ciągu „konsolidacja“ pod jego sztandarami pozostanie w sferze nieziszczalnych marzeń. Pozostaną natomiast sztaby obu ciągów, i olbrzymia masa person wegetujących w błogim bezwładzie swoich otok.

**R. Sercewicz.**

**Redaktor i wydawca JÓZEF GRZANKA**

**Odbito w Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5.22-05,**

A D R E S REDAKCJI I ADMINISTRACJI
**Warszawa, ul. Leszczyńska 8 m. 3, tel. 260-18**
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19—20
Wpłaty na konto czekowe P. K. O. Nr. 15.602
Pocztowe konto rozrachunkowe 183.

WARUNKI PRENUMERATY
Kwartalnie zł. 1.50 — Półrocznie zł. 3.00

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, Żelazna 56, tel. 5.22-05